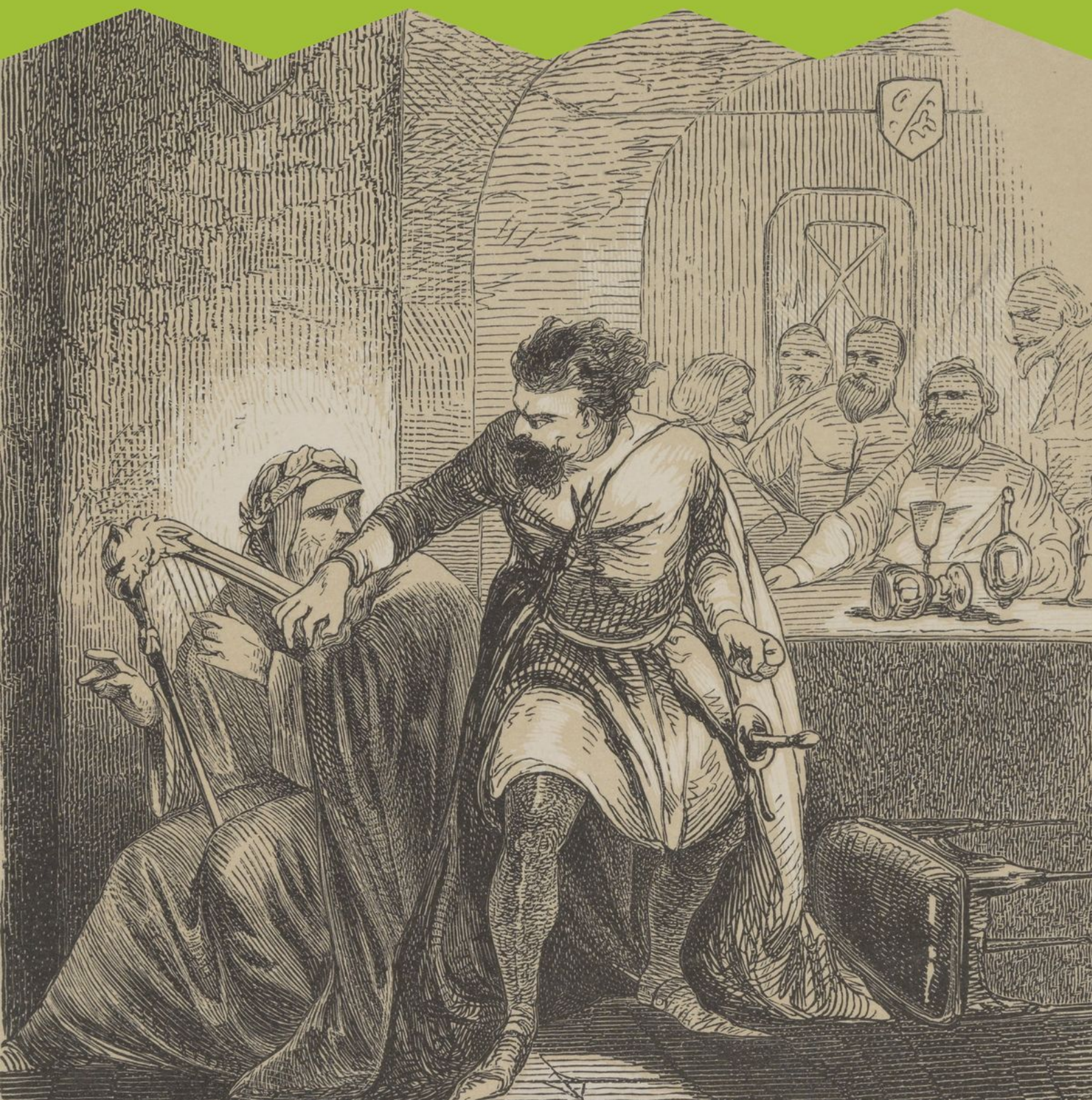


# Konrad Wallenrod





ADAM MICKIEWICZ

# Konrad Wallenrod

POWIEŚĆ HISTORYCZNA

Z DZIEJÓW LITEWSKICH I PRUSKICH

Dovete adunque sapere come sono due generazioni da combattere..... bisogna essere volpe e leone.<sup>1</sup>

*Machiavelli*

*Bonawenturze i Joannie Zaleskim na pamiątkę lata tysiąc ośmset dwudziestego siódmego poświęca Autor.*

## WSTĘP

Sto lat mijają, jak zakon krzyżowy  
We krwi pogaństwa północnego brodził;  
Już Prusak szyję uchylił w okowy  
Lub ziemię oddał, a z duszą uchodził;  
Niemiec za zbiegiem rozpuścił gonitwy,  
Więził, mordował, aż do granic Litwy.

Religia, Wojna, Krew,  
Niewola, Ucieczka

Niemen rozdziela Litwinów od wrogów:  
Po jednej stronie błyszczą świątyni szczyty  
I szumią lasy, pomieszkania bogów;  
Po drugiej stronie, na pagórku wbity  
Krzyż, godło Niemców, czoło kryje w niebie,  
Groźne ku Litwie wyciąga ramiona,  
Jak gdyby wszystkie ziemie Palemona<sup>2</sup>  
Chciał z góry objąć i garnąć pod siebie.

Religia, Rzeka

Z tej strony tłumy litewskiej młodzieży,  
W kołpakach rysich<sup>3</sup>, w niedźwiedziej odzieży,  
Z łukiem na plecach, z dłonią pełną grotów,  
Snują się, śledząc niemieckich obrotów<sup>4</sup>.  
Po drugiej stronie, w szyszaku i zbroi,  
Niemiec na koniu nieruchomy stoi;  
Oczy utkwivszy w nieprzyjaciół szaniec,  
Nabija strzelbę i liczy różaniec.

Rzeka, Wróg, Natura

I ci, i owi pilnują przeprawy.  
Tak Niemen, dawniej sławny z gościnności,  
Łączący bratnich narodów dzierzawy,  
Już teraz dla nich był progiem wieczności;

<sup>1</sup>*Dovete (...) leone* — Macie bowiem wiedzieć, że są dwa sposoby walki... trzeba być lisem i lwem (*Książę Niccolo Machiavelli*). [przypis redakcyjny]

<sup>2</sup>*Palemon* — legendarny wódz rzymski, który miał założyć państwo litewskie. [przypis redakcyjny]

<sup>3</sup>*kołpak rysy* — rycerskie nakrycie głowy ze skóry lub głowy rysia. [przypis redakcyjny]

<sup>4</sup>*śledząc niemieckich obrotów* — dziś popr. z B.: śledząc niemieckie obroty; obroty: zmiany szyków oddziałów wojsk. [przypis redakcyjny]

I nikt, bez straty życia lub swobody,  
 Nie mógł przestąpić zakazanej wody.  
 Tylko gałązka litewskiego chmielu,  
 Wdziękami pruskiej topoli nęcona,  
 Pnąc się po wierzbach i po wodnym zielu,  
 Śmiała, jak dawniej, wyciąga ramiona  
 I rzekę kraśnym<sup>5</sup> przeskakując wiankiem,  
 Na obcym brzegu łączy się z kochankiem.  
 Tylko słowiki kowieńskiej dąbrowy<sup>6</sup>,  
 Z bracią swoimi zapuszczańskiej góry,  
 Wiodą, jak dawniej, litewskie rozmowy,  
 Lub, swobodnymi wymknąwszy się pióry<sup>7</sup>,  
 Latają w gości na wspólne<sup>8</sup> ostrowy<sup>9</sup>.

A ludzie? — ludzi rozdzieliły boje!  
 Dawna Prusaków i Litwy zażyłość  
 Poszła w niepamięć: tylko czasem miłość  
 I ludzi zbliża... Znałem ludzi dwoje.

O Niemnie! Wkrótce runą do twych brodów  
 Śmierć i pożogę niosące szeregi;  
 I twoje dotąd szanowane brzegi  
 Topor z zielonych ogołoci wianków,  
 Huk dział wystraszy słowiki z ogrodów;  
 Co przyrodzenia<sup>10</sup> związał łańcuch złoty,  
 Wszystko rozerwie nienawiść narodów;  
 Wszystko rozerwie... Lecz serca kochanków  
 Złączą się znowu w pieśniach wajdeloty<sup>11</sup>.

## I

### OBIÓR<sup>12</sup>

Z Maryjenburskiej<sup>13</sup> wieży zadzwoniono,  
 Działa zagrzmiały, w bębny uderzono:  
 Dzień uroczysty w Krzyżowym Zakonie.  
 Zewsząd komtury<sup>14</sup> do stolicy śpieszą.  
 Kędy zebrani w kapituły gronie,  
 Wezwawszy Ducha Świętego uradzą,  
 Na czyich piersiach wielki krzyż zawieszą  
 I w czyje ręce wielki miecz<sup>15</sup> oddadzą.  
 Na radach spłynął dzień jeden i drugi,

<sup>5</sup>*kraśny* — piękny. [przypis redakcyjny]

<sup>6</sup>*dąbrowa* — obszar leśny porośnięty w przeważającej części dębami. [przypis edytorski]

<sup>7</sup>*pióry* — starop. forma N. lm; dziś popr.: piórami. [przypis redakcyjny]

<sup>8</sup>*spólne* — dziś: wspólne. [przypis redakcyjny]

<sup>9</sup>*ostrow* — wyspa, kępa roślinności na wodzie. [przypis redakcyjny]

<sup>10</sup>*przyrodzenie* — tu: natura, przyroda. [przypis redakcyjny]

<sup>11</sup>*wajdeloty* — na Litwie w czasach pogańskich kapłan, guślarz, wróżbita i bard opiewający dzieje narodowe. [przypis edytorski]

<sup>12</sup>*obiór* (daw.) — wybór. [przypis edytorski]

<sup>13</sup>*Marienburg* — po polsku *Malbork* [dziś Malbork; Red. WL], miasto obronne, niegdyś stołeczne Krzyżaków, za Kaźmierza Jagiellona przyłączone do Rzeczypospolitej Polskiej, później oddane w zastaw margrabiom brandeburskim, przeszło na koniec w posiadłość królów pruskich. W sklepach [*sklepy*: sklepienia, tu: podziemia; Red. WL] zamku były groby Wielkich Mistrzów; niektóre dotąd ocalały. *Voigt*, profesor królewiecki, wydał przed laty historię [*historią* dziś B. lp: historię; Red. WL] Marienburga, dzieło ważne dla historii Prus i Litwy. [przypis autorski]

<sup>14</sup>*komtur* — zwierzchnik zakonu rycerskiego, komandor; także: zarządca terytorium zwanego komturią, obejmującego zamek będący siedzibą zakonu i jego okolice. [przypis edytorski]

<sup>15</sup>*wielki krzyż* (...) *wielki miecz* — insygnia Wielkich Mistrzów. [przypis autorski]

Bo wielu mężów staje do zawodu;  
A wszyscy równie wysokiego rodu,  
I wszystkich równe w Zakonie zasługi;  
Dotąd powszechna między bracią zgoda  
Nad wszystkich wyżej stawia Wallenroda.

On cudzoziemiec, w Prusach nieznajomy,  
Sławą nappełnił zagraniczne domy<sup>16</sup>:  
Czy Maurów ścigał na kastylskich górach,  
Czy Ottomana przez morskie odmęty,  
W bitwach na czele, pierwszy był na murach,  
Pierwszy zahaczał pohańców okręty;  
I na turniejach, skoro wstąpił w szranki,  
Jeżeli raczył przyłbicę odsłonić,  
Nikt się nie ważył na ostre z nim gonić<sup>17</sup>,  
Pierwsze mu zgodnie ustępując wianki.

Nie tylko między krzyżowymi rotami<sup>18</sup>  
Wślawił orężem młodociane lata,  
Zdobiał go wielkie chrześcijańskie cnoty:  
Ubóstwo, skromność i pogarda świata.

Konrad nie sływał w przydwornym nacisku  
Gładkością mowy, składnością ukłonów;  
Ani swej broni dla podłego zysku  
Nie sprzedał w służbę niezgodnych baronów.  
Klasztornym murom wiek poświęcił młody;  
Wzgardził oklaski i górne urzędy<sup>19</sup>;  
Nawet zacniejsze i słodsze nagrody,  
Minstrelów hymny i piękności względy  
Nie przemawiały do zimnego ducha.  
Wallenrod pochwał obojętnie słucha,  
Na kraśne lica pogląda<sup>20</sup> z daleka,  
Od czarującej rozmowy ucieka.

Czy był nieczułym, dumnym z przyrodzenia,  
Czy stał się z wiekiem — bo choć jeszcze młody,  
Już włos miał siwy i zwiędłe jagody,  
Napiętnowane starością cierpienia —  
Trudno odgadnąć. Zdarzały się chwile,  
W których zabawy młodzieży podzielał,  
Nawet niewieścich gwarów słuchał mile,  
Na żarty dworzan żartami odstrzelał  
I sypał damom grzecznych słówek krocie,  
Z zimnym uśmiechem, jak dzieciom łakocie:  
Były to rzadkie chwile zapomnienia...  
I wkrótce lada słówko obojętne,  
Które dla drugich nie miało znaczenia,  
W nim obudzało wzruszenia namiętne;  
Słowa: ojczyzna, powinność, kochanka,  
O krucyjatach i o Litwie wzmianka,  
Nagle wesołość Wallenroda truży;

<sup>16</sup>domy — Tak nazywały się klasztory, albo raczej zamki po różnych krajach Europy rozrzucone. [przypis autorski]

<sup>17</sup>gonić na ostre — dawne wyrażenie polskie; *combattre à outrance*. [przypis autorski]

<sup>18</sup>rota — tu: oddział wojsk. [przypis edytorski]

<sup>19</sup>wzgardził oklaski i górne urzędy — dziś popr. z N.: wzgardzić oklaskami, urzędami itp. [przypis edytorski]

<sup>20</sup>poglądać — dziś: spoglądać. [przypis edytorski]

Rycerz, Sława, Walka

Starość, Młodość, Kobieta,  
Mężczyzna, Uroda

Zabawa

Słyszac je, znowu odwracał oblicze,  
Znowu na wszystko stawał się nieczuły  
I pogrązał się w dumy tajemnicze.  
Może, wspomniawszy świętość powołania,  
Sam sobie ziemskich słodyczy zabrania.  
Jedne znał tylko przyjaźni słodycze,  
Jednego tylko wybrał przyjaciela,  
Świętego cnotą i pobożnym stanem:  
Był to mnich siwy, zwano go Halbanem.  
On Wallenroda samotność podziela;  
On był i duszy jego spowiednikiem,  
On był i serca jego powiernikiem.  
Szczęśliwa przyjaźń! Świętym jest na ziemi,  
Kto umiał przyjaźń zabrać ze świętymi.

Przyjaźń

Tak naczelnicy zakonnej obrady  
Rozpamiętują Konrada przymioty.  
Ale miał wadę — bo któż jest bez wady?  
Konrad światowej nie lubił pustoty,  
Konrad pijanej nie dzielił biesiady.  
Wszakże, zamknięty w samotnym pokoju,  
Gdy go dręczyły nudy lub zgryzoty,  
Szukał pociechy w gorącym napoju;  
I wtenczas zdał się wdziewać postać nową,  
Wtenczas twarz jego, bladą i surową,  
Jakiś rumieniec chorowity krasił:  
I wielkie, niegdyś błękitne źrenice,  
Które czas nieco skaził i przygasił,  
Ciskały dawnych ogniów błyskawice.  
Z piersi żalosne westchnienie ucieka  
I łzą perłową nabrzmiwa powieka,  
Dłoń lutni szuka, usta pieśni leją,  
Pieśni nucone cudzoziemską mową,  
Lecz je słuchaczów serca rozumieją:  
Dostyc usłyszeć muzykę grobową,  
Dostyc uważać na śpiewaka postać.  
W licach pamięci widać natężenie,  
Brwi podniesione, pochyle wejrzenie  
Chcące z głębin ziemnej coś wydostać:  
Jakiż być może pieśni jego wątek?  
Zapewne myślą w obłądnych pogoniach,  
Ściga swą młodość na przeszłości toniach...  
Gdzież dusza jego? — W krainie pamiętek.

Alkohol, Wspomnienia,  
Śpiew, Słowo

Lecz nigdy ręka, w muzycznym zapędzie,  
Z lutni weselszych tonów nie dobędzie;  
I lica jego niewinnych uśmiechów  
Zdają się lękać, jak śmiertelnych grzechów.  
Wszystkie uderza struny po kolei,  
Prócz jednej struny — prócz struny wesela.  
Wszystkie uczucia słuchacz z nim podziela,  
Oprócz jednego uczucia — nadziei.

Muzyka, Śpiew, Radość,  
Smutek

Nieraz go bracia zesli<sup>21</sup> niespodzianie  
I nadzwyczajnej dziwili się zmianie:  
Konrad, zbudzony, zżymał się<sup>22</sup> i gniewał,  
Porzucił lutnię i pieśni nie śpiewał;  
Wymawiał głośno bezbożne wyrazy,  
Coś Halbanowi szeptał po kryjomu,  
Krzyczał na wojska, wydawał rozkazy,  
Straszliwie groził, nie wiadomo komu.  
Trwożą się bracia... Stary Halban siada  
I wzrok zatapia w oblicze Konrada,  
Wzrok przenikliwy, chłodny i surowy,  
Pełen jakowejś tajemnej wymowy.  
Czy coś wspomina, czyli coś doradza,  
Czy trwogę w sercu Wallenroda budzi:  
Zaraz mu chmurne czoło wypogadza,  
Oczy przygaszą i oblicze studzi.

Wzrok

Tak na igrzysku, kiedy lwów dozorca,  
Sprosiwszy pany, damy, i rycerze,  
Rozłamię kratę żelaznego dworca,  
Da hasło trąbą: wtem królewskie zwierzę  
Grzmi z głębi piersi, strach na widzów pada;  
Jeden dozorca kroku nie poruszy,  
Spokojnie ręce na piersiach zakłada,  
I lwa potężnie uderzy — oczyma;  
Tym nieśmiertelnej talizmanem duszy  
Moc bezrozumną na uwięzi trzyma<sup>23</sup>.

Oko, Wzrok, Zwierzę

## II

Z Maryjeburskiej wieży zadzwoniono.  
Z obradnej sali idą do kaplicy:  
Najpierwszy komtur, wielcy urzędnicy,  
Kapłani, bracia i rycerzy grono.  
Nieszpornych modłów<sup>24</sup> kapituła słucha  
I śpiewa hymny do Świętego Ducha.

## HYMN

Duchu, Światło Boże!  
Gołąbko Syjonu!  
Dziś chrześcijański świat, ziemne podnoże  
Twojego tronu,  
Widomą<sup>25</sup> oświeć postacią

Duch, Ptak, Bóg

<sup>21</sup>zejść kogoś — najść kogoś, odwiedzić nieoczekiwanie; tu forma 3.os.lm cz.przesz: zesli go. [przypis edytorski]

<sup>22</sup>zżymać się — oburzać się, reagować niecierpliwie, gniewnie. [przypis edytorski]

<sup>23</sup>oczyma (...) moc bezrozumną na uwięzi trzyma — Wzrok człowieka, powiada *Cooper*, jeśli jaśniej wyrazem odwagi i rozumu, sprawia mocne wrażenie nawet na dzikich zwierzętach. Przytaczamy z tej okoliczności prawdziwe zdarzenie amerykańskiego strzelca, który skradając się do kaczek, usłyszał szelest, podniósł się i ujrzał z przestachem ogromnego tuż leżącego lwa. Zwierz zdawał się być równie zdziwiony nagłym widokiem człowieka atletycznej postawy. Strzelec nie śmiał dać ognia, mając strzelbę śrutem nabitą. Stał więc nieruchomy, oczyma tylko grożąc nieprzyjacielowi. Lew ze swojej strony, siedząc spokojnie, nie spuszczał oczu ze strzelca: po kilku sekundach odwrócił głowę i oddalił się powoli, ale zaledwo uszedł kilkanaście kroków, zatrzymał się i znowu powrócił. Znalazł na miejscu nieruchomego strzelca, spotkał się znowu z nim oko w oko i na koniec, jak gdyby uznawał wyższość człowieka, spuścił oczy i odszedł. *Bibliothèque Universelle, 1827 février. Voyage du capitaine Head.* [przypis autorski]

<sup>24</sup>nieszporne modły — modły wieczorne; *nieszpory* (łac. *vesperae* od *vesper*: wieczór) liturgia odprawiana w kościołach chrześcijańskich wieczorem (tradycyjnie o zachodzie słońca). [przypis edytorski]

<sup>25</sup>widomy (daw.) — widoczny; dostrzegalny. [przypis edytorski]

I roztocz skrzydła nad syjońską bracią.  
    Spod twych skrzydeł niech wystrzeli  
        Słonecznymi promień blaski,  
    I kto najświętszej godniejszy łaski,  
Temu niech złotym wieńcem skronie rozweseli;  
A padniem na twarz syny człowieka,  
Temu, nad kim spoczywa twych skrzydeł opieka.  
    Synu Zbawicielu!  
    Skinieniem wszechmocnej ręki  
        Naznacz, kto z wielu  
        Najgodniejszy słyńć  
    Świątym znakiem twojej męki,  
Piotra mieczem hetmanic żolnierstwu twej wiary  
    I przed oczyma pogaństwa rozwinąć  
    Królestwa twego sztandary;  
A syn ziemi niech czoło i serce uniża  
Przed tym, na czyich piersiach błysnie gwiazda krzyża.

\*

Po modłach wyszli. Arcykomtur<sup>26</sup> zlecił,  
Spoczawszy nieco, powracać do choru  
I znowu błagać, aby Bóg oświecił  
Kapłanów, braci i mężów obioru.

Wyszli nocnymi orzeźwić się chłody:  
Jedni zasiedli zamkowy krużganek,  
Drudzy przechodzą gaje i ogrody.  
Noc była cicha, majowej pogody;  
Z dała niepewny wyglądał poranek;  
Księżyc, obiegłszy błonie szafirowe,  
Z odmiennym licem, z różnym blaskiem w oku,  
Drzemiąc to w ciemnym, to w srebrnym obłoku,  
Zniżał swą cichą i samotną głowę;  
Jak dumający w pustyni kochanek,  
Obiegłszy myślą całe życia koło,  
Wszystkie nadzieje, słodczy, cierpienia,  
To lzy wylewa, to spojrzysz wesoło,  
Wreszcie ku piersiom zmordowane czoło  
Skłania — i wpada w letarg zamyślenia.

Księżyc, Kochanek  
romantyczny

Przechadzka inni bawią się rycerze.  
Lecz arcykomtur chwil darmo nie traci:  
Zaraz Halbana i celniejszych braci  
Wzywa do siebie i na stronę bierze,  
Aby z daleka od ciekawej rzeszy  
Zasięgnąć rady, udzielić przestrogi.  
Wychodzi z zamku, na równinę spieszy.  
Tak rozmawiając, nie pilnując drogi,  
Błądzili kilka godzin w okolicy,  
Blisko spokojnych jeziora wybrzeży.  
Już ranek: pora wracać do stolicy;  
Stają... głos jakiś... skąd... z narożnej wieży:  
Słuchają pilnie — to głos pustelnicy.  
W tej wieży dawno, przed laty dziesięciu,

Pobożność, Kobieta,  
Samotnik, Obyczaj

<sup>26</sup> arcykomtur — Grosskomthur, najpierwszy urzędnik po Wielkim Mistrzu. [przypis autorski]

Jakaś nieznana pobożna niewiasta,  
Z dała przybywszy do Maryi miasta —  
Czy ją natchnęło niebo w przedsięwzięciu,  
Czy skażonego sumienia wyrzuty  
Pragnąc ukoić balsamem pokuty —  
Pustelniczego szukała ukrycia  
I tu znalazła grobowiec za życia<sup>27</sup>.

Długo nie chcieli zezwalać kapłani,  
Wreszcie, stałością prośby przełamani,  
Dali jej w wieży samotne schronienie.  
Ledwie stanęła za święconym progiem,  
Na próg zwalono cegły i kamienie:  
Została sama z myślami i Bogiem;  
I bramę, co ją od żyjących dzieli,  
Chyba w dzień sądny odemkną anieli.

U góry małe okienko i krata,  
Kędy pobożny lud słał pozywienie,  
A niebo wietrzyk iienne promienie.  
Biedna grzesznico! Czyż nienawiść świata  
Do tyła<sup>28</sup> umysł skołatała młody,  
Że się obawiasz słońca i pogody?  
Zaledwie w swoim zamknęła się grobie,  
Nikt jej nie widział przy okienku wieży  
Przymować w usta wiatru oddech świeży,  
Oglądać niebo w pogodnej ozdobie  
I miłe kwiaty na ziemnym<sup>29</sup> obszarze,  
I stokroć miłsze swoich bliźnich twarze.

Wiedziano tylko, że jest dotąd w życiu:  
Bo nieraz jeszcze świętego pielgrzyma,  
Gdy nocą przy jej błąka się ukryciu,  
Jakiś dźwięk miły na chwilę zatrzyma;  
Dźwięk to zapewne pobożnej piosenki.  
I z pruskich wiosek, gdy zebrane dzieci  
Igrają w wieczór u bliskiej dąbrowy,  
Natenczas z okna coś białego świeci,  
Jak gdyby promyk wschodzącej jutrzeńki:  
Czy to jej włos pukiel bursztynowy,  
Czyli to połysk drobnej śnieżnej ręki,  
Błogosławiącej niewiniątek głowy...  
Komtur, tamtędy obróciwszy kroki,  
Słyszy, gdy wieżę narożną pomijał<sup>30</sup>:  
«Tyś Konrad!... Przebóg, spełnione wyroki!  
Ty masz być mistrzem, abyś ich zabijał!...  
Czyż nie poznają?... Ukrywasz daremnie...  
Chociażbyś jak wąż inne przybrał ciało:  
Jeszcze by w twojej duszy pozostało  
Wiele dawnego — wszak zostało we mnie!  
Chociażbyś wrócił po twoim pogrzebie,  
Jeszcze Krzyżacy poznaliby ciebie...»

<sup>27</sup> *pobożna niewiasta (...)* znalazła grobowiec za życia — Kroniki owych czasów piszą o wiejskiej dziewicy, która przybywszy do Marienburga żądała, aby ją zamurowano w osobnej celi i tam życia dokonała. Grób jej sływał cudami. [przypis autorski]

<sup>28</sup> *do tyła* — na tyle, tak bardzo. [przypis edytorski]

<sup>29</sup> *ziemny* — ziemski. [przypis edytorski]

<sup>30</sup> *pomijać* — tu: omijać, mijać. [przypis edytorski]



Słucha rycerstwo: to głos pustelnicy!  
Spojrzą na kratę: zda się pochylona,  
Zda się ku ziemi wyciągać ramiona —  
Do kogóż?... Pusto w całej okolicy.  
Z daleka tylko jakiś blask uderza,  
Na kształt płomyka stalowej przyłbicy,  
I cień na ziemi... czy to płaszcz rycerza?  
Już znikło... Pewnie złudzenie źrenicy,  
Pewnie jutrzeńki błysnął wzrok rumiany,  
Po ziemi ranne przemknęły tumany<sup>31</sup>.

«Bracia! — rzekł Halban — dziękujmy niebiosom,  
Pewnie wyroki niebios nas przywiodły:  
Ufajmy wieszczym pustelnicy głosom.  
Czy słyszeliście? Wieszczba o Konradzie:  
Konrad dzielnego imię Wallenroda!  
Stójmy, brat bratu niechaj rękę poda;  
Słowo rycerskie: na jutrzejszej radzie,  
On mistrzem naszym!...»<sup>32</sup>«Zgoda — krzykną — zgoda!»

I poszli krzycząc. Długo po dolinie  
Odgłos tryumfu i radości bije:  
«Konrad niech żyje, wielki mistrz niech żyje!  
Niech żyje Zakon, niech pogaństwo zginie!»

Halban pozostał mocno zamyślony;  
Na wołających okiem wzgardy rzucił,  
Spojrzał ku wieży i cichymi tony  
Taką piosenkę odchodząc zanucił.

## PIEŚŃ

Wilija, naszych strumieni rodzica<sup>33</sup>,  
Dno ma złociste i niebieskie lica:  
Piękna Litwinka, co jej czerpa<sup>34</sup> wody,  
Czystsze ma serce, śliczniejsze jagody.

Wilija w milej kowieńskiej dolinie,  
Śród tulipanów i narcyzów płynie:  
U nóg Litwinki kwiat naszych młodzianów,  
Od róż kraśniejszy i od tulipanów.

Wilija gardzi doliny kwiatami,  
Bo szuka Niemna, swego oblubieńca:  
Litwince nudno między Litwinami,  
Bo ukochała cudzego młodzieńca.

Niemen w gwałtowne pochwyli ramiona,  
Niesie na skały i dzikie przestworza,  
Tuli kochankę do zimnego łona,  
I giną razem w głębokościach morza...

<sup>31</sup>tuman — tu: mgła. [przypis edytorski]

<sup>32</sup>Ufajmy wieszczym (...) głosom (...) On mistrzem naszym — W czasie obioru, jeśli zdania były podzielone lub niepewne, zdarzenia podobne, brane za wieszczbę, wpływały na obrady kapituły. I tak *Winrych Kniprode* pozyskał wszystkie głosy, ponieważ kilku braci słyszało jakoby w grobach mistrzów wołanie trzykrotne: *Vinrice! Ordo laborat*, «Winrychu! Zakon w niebezpieczeństwie.» [przypis autorski]

<sup>33</sup>rodzica — rodzicielka, matka. [przypis edytorski]

<sup>34</sup>czerpa — dziś popr. forma 3.os.lp.: czerpie. [przypis edytorski]

Rzeka, Kobieta, Miłość,  
Miłość tragiczna, Ojczyzna

I ciebie równie przychodziń oddali  
Z ojczystych dolin, o Litwinko biedna!  
I ty utoniesz w zapomnienia fali,  
Ale smutniejsza, ale sama jedna...

Serce i potok ostrzegać daremnie!  
Dziewica kocha i Wilija bieży:  
Wilija znikła w ukochanym Niemnie,  
Dziewica płacze w pustelniczej wieży...

### III

Gdy Mistrz praw świętych ucałował księgi,  
Skończył modlitwę i wziął od komtura  
Miecz i krzyż wielki, znamiona potęgi:  
Wzniósł dumne czoło. Chociaż troski chmura  
Ciężyla nad nim, wkoło okiem strzelił,  
W którym się radość na pół z gniewem żarzy,  
I, niewidziany gość na jego twarzy,  
Uśmiech przeleciał, słaby i znikomy:  
Jak blask, co chmurę poranną rozdzielił,  
Zwiastując razem wschód słońca i gromy.

Twarz, Przywódca

Ten zapal Mistrza, to groźne oblicze  
Napełnia serca otuchą, nadzieją:  
Widzą przed sobą bitwy i zdobycze,  
I hojnie w myśli krew pogańską leją.  
Takiemu władcy któż dostoi kroku?  
Któż się nie zleknie jego szabli, wzroku?  
Drżycie, Litwini! Już się chwila zbliża,  
Gdy z murów Wilna błysnie znamię krzyża.

Nadzieje próżne. Cieką dni, tygodnie,  
Upłynął cały długi rok w pokoju,  
Litwa zagraża. Wallenrod niegodnie  
Ani sam walczy, ani śle do boju;  
A gdy się zbudzi i coś działać zacznie,  
Stary porządek wywraca opacznie.  
Woła, że Zakon z świętych wyszedł karbów,  
Że bracia gwałcą przysiężone śluby;  
Módlmy się, woła, wyrzeczmy się skarbów,  
Szukajmy w cnotach i pokoju chluby.  
Narzuca posty, pokuty, ciężary,  
Uciech, wygody niewinnej zaprzecza,  
Lada grzech ściga najsroższymi kary  
Podziemnych lochów, wygnania i miecza.

Tymczasem Litwin, co przed laty z dala  
Omijał bramy zakonnej stolicy,  
Teraz dokoła wsi co noc podpala  
I lud bezbronny chwyta z okolicy;  
Pod samym zamkiem dumnie się przechwała,  
Że idzie na mszę do mistrza kaplicy...  
Pierwszy raz dzieci z rodziców swych progu  
Drżały na straszny dźwięk żmudzkiego rogu.

Kiedyż być może czas lepszy do wojny!  
Litwa szarpana wewnętrzną niezgodą;  
stąd dzielny Rusin, stąd Lach niespokojny,  
stąd krymskie chany lud potężny wiodą.  
Witold, zepchnięty od Jagiełły z tronu,  
Przyjechał szukać opieki Zakonu,  
W nagrodę skarby i ziemie przyrzeka  
I wsparcia dotąd nadaremnie czeka.

Szemrają bracia, gromadzi się rada:  
Mistrza nie widać. Halban stary bieży;  
W zamku, w kaplicy nie znalazł Konrada.  
Gdzież on? Zapewne u narożnej wieży.  
Śledzili bracia nocne jego kroki;  
Wszystkim wiadomo: każdego wieczora,  
Gdy ziemię grubsze osłaniają mroki,  
On idzie błądzić po brzegach jeziora;  
Albo kłęzący, przyparty do muru,  
Okryty płaszczem, aż do białej zorzy  
Świeci z daleka, jak posąg z marmuru,  
I przez noc całą senność go nie zmorzy.  
Często na cichy odgłos pustelnicy  
Wstaje i ciche daje odpowiedzi;  
Brzmienia ich z dala ucho nie dośledzi:  
Lecz widać z blasku wstrząśnionej przyłbicy,  
Rąk niespokojnych, podniesionej głowy,  
Że jakieś ważne toczą się rozmowy.

## PIEŚŃ Z WIEŻY

Któż me westchnienia, kto me łzy policzy?  
Czy już tak długie przeplakałam lata,  
Czy tyle w piersiach i oczach goryczy,  
Że od mych westchnień pordezewiała krata?  
Gdzie łza upadnie, w zimny głąz przecieka:  
Jak gdyby w serce dobrego człowieka.

Łzy

Jest wieczny ogień w zamku Swentoroga<sup>35</sup>,  
Ten ogień żywią pobożne kapłany;  
Jest wieczne źródło na górze Mendoga.  
To źródło żywią śniegi i tumany:  
Nikt moich westchnień i łez nie podsycy,  
A dotąd boli serce i źrenica.

Pieszczoty ojca, matki uściśnienia,  
Zamek bogaty, kraina wesoła,  
Dni bez tęsknoty, nocy bez marzenia:  
Spokojność na kształt cichego anioła,  
We dnie i w nocy, na polu i w domie<sup>36</sup>  
Strzegła mię z bliska, chociaż niewidomie<sup>37</sup>.

Trzy piękne córki było nas u matki,  
A mnie najpierwej żądano w zamęście;

Kobieta, Mężczyzna,  
Miłość, Religia

<sup>35</sup>zamek Swentoroga — Zamek wileński, gdzie był niegdyś utrzymywany Znicz, to jest ogień wieczny. [przypis autorski]

<sup>36</sup>w domie — dziś popr. Msc. lp: w domu. [przypis edytorski]

<sup>37</sup>niewidomie — dziś: niewidocznie. [przypis edytorski]

Szczęśliwa młodość, szczęśliwe dostatki;  
Któż mi powiedział, że jest inne szczęście?  
Piękny młodzieńcze! Na coś mi powiedział  
To, o czym w Litwie nikt pierwaj nie wiedział?

O Bogu wielkim, o jasnyc aniołach,  
Kamiennych miastach, kędy wiara święta,  
Gdzie lud w bogatych modli się kościołach,  
I kędy dziewic słuchają książęta,  
Waleczni w boju, jak nasi rycerze,  
Czuli w miłości, jak nasi pasterze.

Gdzie człowiek, ziemne złożywszy pokrycie,  
Z duszą ulata po rozkosznym niebie...  
Ach, ja wierzyłam... bo niebieskie życie  
Już przeczynałam, gdy słuchała ciebie!  
Ach, odtąd marzę w dobrych i złych losach,  
Tylko o tobie, tylko o niebiosach!

Krzyż na twych piersiach oczy me weselił,  
W nim oglądałam przyszłe szczęścia hasło...  
Niestety! z krzyża gdy piorun wystrzelił,  
Wszystko dokoła ucichło, zagasło!...  
Nic nie żałuję, choć gorzkie łyżę leję,  
Boś wszystko odjął, zostawił nadzieję.

\*

*Nadzieję*, cichym powtórzyły echem  
Brzegi jeziora, doliny i knieje.  
Zbudził się Konrad i z dzikim uśmiechem:  
«Gdzież jestem — wołał — tu słyhać — nadzieje?!...  
Na co te pieśni?... Pomnę<sup>38</sup> twoje szczęście:  
Trzy piękne córki było was u matki,  
Ciebie najpierwej żądano w zamęście...  
Biada, o biada wam, nadobne kwiatki!  
Straszliwa żmija wkradła się do sadu,  
A kędy piersią prześliznęła się błędną,  
Usechną trawy i róże uwiędną,  
I będą żółte jako piersi gadu!  
Uciekaj myślą i dni przypominaj,  
Które byś dotąd pędziła wesoło,  
Gdyby... Ty milczysz?... Śpiewaj i przeklinaj;  
Niechaj łyza straszna, co głązy przecieka,  
Nie ginie darmo; zdejmę szyszak z głowy,  
Tu niechaj spadnie, niech mi pali czoło;  
Tu niechaj spadnie, jam cierpieć gotowy:  
Chcę znać zawczasu, co mię w piekle czeka».

Kwiaty, Wąż

Łzy

#### GŁOS Z WIEŻY

«Daruj, mój miły, daruj mi, jam winna.  
Przyszedłeś późno, tęskno było czekać,  
I mimowolnie jakaś pieśń dziecinna...

<sup>38</sup>*pomnieć* — pamiętać; tu forma 1.os.cz.ter.: pomnę. [przypis edytorski]

Precz mi z tą pieśnią!... Miałabym<sup>39</sup> narzekać?  
Z tobą, mój luby, z tobąśmy przeżyli<sup>40</sup>  
Znikomą chwilę: lecz tej jednej chwili  
Nie będę mieniać<sup>41</sup> z całą ziemian zgrają  
Na ciche życie przepędzone w nudzie!  
Ty sam mówiłeś, że zwyczajni ludzie  
Są jako konchy<sup>42</sup>, co się w bagnie tają:  
Ledwie raz na rok, falą niepogody  
Wypchnięte, z mętnej pokażą się wody,  
Otworzą usta, raz westchną ku niebu  
I znowu wrócą do swego pogrzebu<sup>43</sup>.  
Nie, jam na takie szczęście nie stworzona!  
Jeszcze w ojczyźnie ciche pędząc życie,  
Nieraz w pośrodku towarzyszek grona  
Za czymś tęskniłam i wzdychałam skrycie,  
I czułam serca niespokojne bicie.  
Nieraz z poziomej uciekałam łąki,  
I na najwyższym stanąwszy pagórku,  
Myślałam sobie: gdyby te skowronki  
Ze skrzydeł swoich dały mi po piórku,  
Poszłabym z nimi i tylko z tej góry  
Chciałabym jeden mały kwiat uszczyknąć,  
Kwiat niezabudki, a potem za chmury  
Lecieć wysoko! wysoko! i — zniknąć...  
Tyś mię wysłuchał! Ty, skrzydły orlemi,  
Monarcho ptaków, wzniosłeś mię do siebie!..  
Teraz, skowronki, o nic was nie proszę:  
Bo gdzież ma lecieć, po jakie rozkosze,  
Kto poznał Boga wielkiego na niebie  
I kochał męża wielkiego na ziemi?»

Kondycja ludzka, Szczęście

Kobieta, Mężczyzna, Ptak,  
Miłość, Lot

#### KONRAD

«Wielkość! i znowu wielkość, mój aniele!  
Wielkość dla której jęczymy w niedoli!...  
Kilka dni jeszcze, niech serce przeboli,  
Kilka dni tylko — już ich tak niewiele...  
Stało się! Próżno po czasie żałować;  
Płacmy — lecz niechaj drżą nieprzyjaciele:  
Bo Konrad płakał — ażeby mordować.  
Po coś tu przyszła, po co, moja droga!  
Z klasztornych murów, z świątyni pokoju?  
Jam się poświęcił na usługi Boga:  
Nie lepiej było w świątyniach jego murach  
Z dała ode mnie płakać i umierać,  
Niż tu, w krainie kłamstwa i rozboju,  
W grobowej wieży, w powolnych torturach  
Konać i oczy samotne otwierać,  
I przez niezłomne tej kraty okucia  
Pomocy żebrać... a ja słuchać muszę,  
Patrzeć na długą skonania katuszę,

Cierpienie

Łzy

<sup>39</sup>*miałabym* — forma trybu przypuszczającego z partykulą wzmacniającą -że, którą można zapisać też: miałabymże; znaczenie: czyż miałabym. [przypis edytorski]

<sup>40</sup>*tobąśmy przeżyli* — przeżyliśmy z tobą (przykład ruchomości końcówki fleksyjnej czasownika). [przypis edytorski]

<sup>41</sup>*mieniać* (daw.) — zamieniać. [przypis edytorski]

<sup>42</sup>*koncha* — muszla. [przypis edytorski]

<sup>43</sup>*pogrzeb* — tu: miejsce, w którym jest się zagrabanym. [przypis edytorski]



Stojąc z daleka, i kłać moją duszę,  
Że w niej są jeszcze ostatki uczucia!...»

#### GŁOS Z WIEŻY

«Jeśli narzekasz, nie przychodź tu więcej!  
Chociażbyś przyszedł, błagał najgoręcej,  
Już nie usłyszysz! Już okno zamykam:  
Spuszczę się znowu w moją wieżę ciemną,  
Niechaj w milczeniu gorzkie łzy połykam.  
Bądź zdrów na wieki, bądź zdrów, mój jedyny!  
I niech zaginie pamięć tej godziny,  
W której nie miałeś litości nade mną!»

#### KONRAD

«Więc ty miej litość! Ty jesteś aniołem!  
Stój! A jeżeli prośba cię nie wstrzyma,  
O ten róg wieży uderzę się czołem,  
Będę cię błagał skonaniami Kaima...»

Samobójstwo

#### GŁOS Z WIEŻY

«O, miejmy litość, nad sobą samemi!...  
Pomnij, mój luby, że jak ten świat wielki,  
Dwoje nas tylko na ogromnej ziemi,  
Na morzach piasku dwie rosy kropelki;  
Że lada wietrzyk, z ziemnego padółu  
Znikniem na zawsze: ach, gińmyż pospołu!...  
Nie na to przyszłam, ażeby cię dręczyć:  
Nie chciałam przyjąć święcenia kapłanek,  
Bo niebu serca nie śmiałam zaręczyć,  
Póki w nim ziemski panował kochanek.  
Pragnęłam zostać w klasztorze i skromnie  
Oddać dni moje zakonnicy usługom:  
Lecz tam, bez ciebie, wszystko wokoło mnie  
Było tak nowe, tak dzikie, tak cudze...  
Wspominałam sobie, że po latach wielu,  
Miałeś powrócić do Maryi-grodu,  
Szukając zemsty na nieprzyjacielu  
I broniąc sprawy biednego narodu...  
Kto czeka, lata myślami ukraca;  
Mówiłam sobie: on już może wraca,  
Może już wrócił... czyż nie wolno żądać,  
Gdy mam żyjąca zakopać się w grobie,  
Abym cię mogła raz jeszcze oglądać,  
Abym przynajmniej umarła przy tobie?...  
Pójdę więc, rzekłam, w pustelnicznym domku,  
Okolo drogi, na skały ułomku,  
Zamknę się sama: może rycerz jaki  
Koło mej chatki przechodzący blisko,  
Wymówi czasem kochanka nazwisko;  
Może pomiędzy obcymi szyszaki  
Ujrzę znak jego; niech odmieni zbroje,  
Niechaj na tarczy obce godła kładnie,  
Niech twarz odmieni... jeszcze serce moje,  
Z daleka nawet, kochanka odgadnie;  
I gdy go ciężka powinność przymusza  
Wszystko dokoła wyniszczając i krwawić,

Obraz świata, Kondycja  
ludzka

Miłość romantyczna,  
Religia

Czas

Serce

Obowiązek, Przekleństwo,  
Błogosławieństwo

Wszyscy go przeklną — będzie jedna dusza,  
Co mu z daleka śmie pobłogosławić!...  
Tu mój obrałam domek i grobowiec,  
W cichej ustroni, kędy świętokradzki  
Mych jęków nie śmie podслуchać wędrowiec.  
Ty, wiem, że lubisz samotne przechadzki;  
Myślałam<sup>44</sup> sobie: on może z wieczora  
Wybieży z dala od swych towarzyszy,  
Pomówić z wiatrem i z falą jeziora,  
Pomyśli o mnie i głos mój usłyszy...  
Niebo spełniło niewinne życzenia!  
Przyszedeś, moje zrozumiałeś pienia!...  
Dawniej prosiłam, by mię twym obrazem  
Sny pocieszały, choć obraz był niemy:  
Dziś, ile szczęścia! Dziś, możemy razem —  
Razem zapłakać...»

Łzy, Szczęście

#### KONRAD

«I cóż wypłaczymy?...

Plakałem, pomniesz, kiedy się wydarłem  
Na wieki wieków z twojego objęcia;  
Gdy dobrowolnie dla szczęścia umarłem,  
Ażeby krwawe spełnić przedsięwzięcia.  
Już uwieńczone zbyt długie męczeństwo!  
Teraz stanąłem u życzeń mych celu,  
Mogę się zemścić na nieprzyjacielu:  
A ty mi przysłaś wydierać zwycięstwo!...  
Odtąd jak znowu z okna twej wieżycy  
Spojrzałaś na mnie: w całym kręgu świata  
Znowu nic nie ma dla mojej żrenicy,  
Tylko jezioro i wieża, i krata...  
Wkoło mnie wszystko wre wojny rozruchem:  
Śród trąb odgłosu, śród oręża szczęku,  
Ja niecierpliwym, wyteżonym uchem  
Szukam ust twoich anielskiego dźwięku,  
I dzień mój cały jest oczekiwaniem,  
A gdy wieczornej doczekam się pory,  
Chcę ją przedłużyć rozpamiętywaniem:  
Ja życie moje liczę na wieczory!  
Tymczasem Zakon spoczynkowi łaje<sup>45</sup>,  
O wojnę prosi, własnej żąda zguby,  
I mściwy Halban wytchnąć mi nie daje:  
Albo dawniejsze przypomina śluby,  
Wyrżnięte siola i zniszczone kraje;  
Albo, gdy nie chcę skargi jego słuchać,  
Jednym westchnieniem, skinieniem, oczyma,  
Umie przygasłaść chęć zemsty rozdmuchać...  
Wyrok mój zda się przybliżać do końca,  
Nic już Krzyżaków od wojny nie wstrzyma.  
Wczoraśmy z Rzymu odebrali gońca,  
Z różnych stron świata niezliczone chmury  
Pobożny zapal w pole nagromadził,  
Wszyscy wołają, abym ich prowadził  
Z mieczem i krzyżem na wileńskie mury...

Obowiązek, Zemsta,  
Miłość, Konflikt  
wewnętrzny

<sup>44</sup>myślałam (daw.) — dziś popr. myślałam. [przypis edytorski]

<sup>45</sup>łajac — ostro krytykować, strofować. [przypis edytorski]

A przecież — wyznam ze wstydem ! — w tej chwili,  
Kiedy się wazą narodów wyroki,  
Myszę o tobie, wynajduję zwłoki,  
Żebyśmy jeszcze dzień jeden przeżyli...  
Młodości! jakże wielkie tve ofiary!  
Jam miłość, szczęście, jam niebo za młodu  
Umiał poświęcić dla sprawy narodu,  
Z żalem lecz z męstwem! — a dzisiaj, ja stary,  
Dzisiaj powinność, rozpacz, wola boża  
Pędzą mię w pole: a ja siwej głowy  
Nie śmiem oderwać od tych ścian podnóża,  
Ażeby twojej nie stracić — rozmowy!...»

Młodość, Starość, Miłość,  
Poświęcenie, Naród, Walka

Umilknął. Z wieży słyhać tylko jęki.  
W milczeniu długie przeciekły godziny;  
Noc rozrzedniała<sup>46</sup> i promyk jutrzeński  
Już zarumienił lica cichej wody;  
Pomiędzy liściem drzemiącej krzewiny  
Ze szmerem ranne przewiewały chłody,  
Ptaszęta cichym ozwały się pieniem,  
Umilkły znowu — i długim milczeniem  
Znać dają, że się zbudziły za wcześnie.  
Konrad powstaje, wznioł ku wieży czoło,  
Długo na kratę poglądał boleśnie.  
Słowik zanucił. Konrad na około  
Spojrzał: już ranek; opuścił przyłbicę,  
W szerokie zwoje płaszcza twarz obwinął,  
Skinieniem ręki żegna pustelnicę  
I w krzakach zginął.  
Tak duch piekielny od wrót pustelnika  
Na odgłos dzwonu porannego znika.

## IV

### UCZTA

Był dzień patrona, uroczyste święto.  
Komtury z braćmi do stolicy jadą;  
Białe chorągwie na wieżach zatknięto:  
Konrad rycerzy ma uczcić biesiadą.

Sto białych płaszców powiewa za stołem,  
Na każdym płaszczu czerni się krzyż długi:  
To byli bracia; a za nimi kołem  
Młodzi giermkowie stoją dla posługi.

Konrad na czele. Po lewicy tronu  
Wziął miejsce Witold ze swymi hetmany,  
Dawniej był wrogiem, dziś gościem Zakonu,  
Przeciwno Litwie sojuszem związany.

Już Mistrz powstawszy daje uczy hasło:  
«Cieszmy się w Panu!» Wnet puchary błysły<sup>47</sup>,  
«Cieszmy się w Panu!» tysiąc głosów wrzasło,  
Srebra zabrzmiały, strugi wina trysły.

<sup>46</sup>rozrzedniała — dziś: zrzędła a. rozrzedziła się. [przypis edytorski]

<sup>47</sup>Cieszmy się w Panu! — Hasło uczt zakonnych owego wieku. [przypis autorski]

Wallenrod usiadł i na łokciu wsparty  
Słuchał z pogardą nieprzystojnych gwarów;  
Umilkła wrzawa, ledwie ciche żarty  
Gdzieniedzie przerwą lekki dźwięk pucharów.

«Cieszymy się — rzeczce. — Cóż to, bracia moi,  
Także rycerzom cieszyć się przystoi?  
Zrazu wrzask pjany, a teraz szmer cichy...  
Mamyż ucztować jak zbójce lub mnichy?

Inne zwyczaje były za mych czasów,  
Kiedy na pełnym trupów bojowisku,  
Śród gór kastylskich lub finlandzkich lasów,  
Przy obozowym piliśmy ognisku.

Tam były pieśni!... Między waszym gminem  
Czyż nie ma barda albo menestrela<sup>48</sup>?  
Serce człowieka wino rozwesela,  
Ale piosenka jest dla myśli winem».

Serce, Wino, Śpiew, Radość

Zarazem różni śpiewacy powstali.  
Tam Włoch otyły słowiczymi tony  
Konrada męstwo i pobożność chwali;  
Ówdzie trubadur<sup>49</sup> od brzegów Garony<sup>50</sup>  
Opiewa dzieje miłosnych pasterzy,  
Zaklętych dziewic i błędnych rycerzy.

Wallenrod drzemał; piosenki ustały;  
Nagle zbudzony przerwany łoskotem,  
Cisnął Włochowi trzosa ładowny złotem:  
«Mnie — rzekł — jednemu śpiewałeś pochwały,  
Jeden nie może dać innej nagrody:  
Weź i pójdz z oczu!... Ów trubadur młody,  
Który piękności i miłości służy,  
Niechaj daruje, że w rycerskim gronie  
Dziewicy nie masz, co by mu na łonie  
Wdzięczna przypięła marny kwiatek róży...

Tu róże zwiędły... Innego chcę barda,  
Zakonnik-rycerz innej chcę piosenki:  
Niechaj mi będzie tak dzika i twarda  
Jak hałas rogów i oręża szczęki  
I tak ponura jak klasztorne ściany,  
I tak ognista jak samotnik pjany.

Dla nas, co święcim i mordujem ludzi,  
Mordercza piosenka niech świętość ogłasza,  
Niechaj rozczuła i gniewa, i nudzi;  
I znowu niechaj znużonych przestrasza.  
Takie jest życie — taka piosenka nasza!...  
Kto ją zaśpiewa?... kto?»

<sup>48</sup>*menestrel* (z fr. *ménéstrel*) — minstrel; wędrowny a. nadworny śpiewak, wykonawca i twórca poezji nawiązującej do motywów tradycyjnych legend i ballad ludowych; zajęcie popularne w XIII i XIV w. w Europie. [przypis edytorski]

<sup>49</sup>*trubadur* — poeta i muzyk w średniowieczu w Prowansji. [przypis edytorski]

<sup>50</sup>*Garona* — właśc. Garonna (fr. *Garonne*), rzeka w pld.-zach. Francji, mająca ujście do Oceanu Atlantyckiego; do położonych nad nią miast należą m. in. Bordeaux i Tuluza. [przypis edytorski]

«Ja» — odpowiedział  
Sędziwy starzec, który u podwojów  
Między giermkami i paziami siedział.  
Prusak czy Litwin, jak widać ze strojów.  
Brodę miał gęstą, wiekiem ubieloną,  
Głowę obwiewa ostatek siwizny,  
Czoło i oczy zakryte zasłoną,  
W twarzy wyryte lat i cierpień blizny.

W prawicy starą lutnię pruską nosił,  
A lewą rękę wyciągnął do stoła  
I tym skinieniem posłuchania prosił.  
Ucichli wszyscy.

«Ja śpiewam — zawoła. —  
Dawniej Prusakom i Litwie śpiewałem:  
Dziś jedni legli w ojczyzny obronie,  
Drudzy, żyć nie chcąc po ojczyzny zgonie,  
Dobić się wolą nad jej martwym ciałem;  
Jak sługi, wierne w dobrym i złym losie,  
Giną na swego dobroczyńcy stosie.  
Inni sromotnie po lasach się kryją,  
Inni — jak Witold, między wami żyją...

Ojczyzna, Patriota, Sługa

Ale po śmierci... Niemcy, wy to wiecie,  
Sami spytajcie niecných zdrajców kraju,  
Co oni poczną, gdy na tamtym świecie  
Wskazani wiecznym ogniom na pożarcie,  
Zechcą swych przodków wywoływać z raję?  
Jakim językiem poproszą o wsparcie?  
Czy w ich niemieckiej, barbarzyńskiej mowie  
Głos dzieci swoich uznają przodkowie?...

O dzieci, jaka na Litwę sromota<sup>51</sup>!  
Żaden mi żaden nie przyniósł obrony,  
Gdy od ołtarza, stary wajdelota,  
Byłem w niemieckich kajdanach wleczony...  
Samotny, w obcej ziemi zestarzałem;  
Śpiewak, niestety! śpiewać nie mam komu;  
Na Litwę patrząc oczy wypłakałem...  
Dzisiaj — jeżeli chcę westchnąć do domu,  
Nie wiem, gdzie leży mój dom ulubiony,  
Czy tam, czy ówdzie, czyli z tamtej strony...

Tu tylko w sercu, tu się ochroniło,  
Co w mej ojczyźnie najlepszego było...  
I te ubogie, dawnych skarbów szczątki  
Weźcie mi, Niemcy, weźcie mi pamiątki!

Jak zwyciężony rycerz na igrzysku  
Zachowa życie, ale cześć utracą;  
I dni wzgardzone wlekąc w pośmiewisku,  
Znowu do swego zwycięzcy powraca,  
I raz ostatni wytyżając ramię,  
Broń swą pod jego stopami rozłamie:

<sup>51</sup>O dzieci, jaka na Litwę sromota — W pierwszej petersburskiej edycji: „O dzieci, jaka Litwinom sromota!”  
[przypis redakcyjny]



Tak mię ostatnia natchnęła ochota.  
Jeszcze do lutni ośmieliłem rękę:  
Niech wam ostatni w Litwie wajdelota  
Nuci ostatnią litewską piosenkę».

Skończył i czekał Mistrza odpowiedzi.  
Czekają wszyscy w milczeniu głębokiem:  
Konrad badawczym i szydrczym okiem  
Witołda liców i poruszeń śledzi<sup>52</sup>.

Postrzegli wszyscy, kiedy wajdelota  
Mówił o zdrajcach, jak się Witołd mienił<sup>53</sup>,  
Zsiniął, pobladnął, znowu się czerwienił:  
Dręczy go równie i gniew, i sromota<sup>54</sup>;  
Na koniec, szablę ściskając u boku,  
Idzie, zdziwioną gromadę roztrąca,  
Spojrzał na starca, zahamował kroku  
I chmura gniewu nad czołem wisząca  
Opadła nagle w bystrym łez potoku.  
Powrócił, usiadł, płaszczem twarz zasłania  
I w tajemnicze utonął dumania.

Zdrada, Gniew, Wyrzuty  
sumienia, Łzy

A Niemcy z cicha: «Czyliż do biesiady  
Przypuszczać mamy zebrające dziady?  
Kto słucha pieśni i kto je rozumie...»  
Takie odgłosy w biesiadniczym tłumie  
Coraz żywszymi przerywano śmiechy;  
Paziowie krzyczą, świstając w orzechy:  
«Oto jest nuta litewskiego śpiewu!»

Wtem Konrad powstał: «Waleczni rycerze,  
Dziś Zakon, wedle starego zwyczaju,  
Od miast i książąt podarunki bierze:  
Jak winne hołdy z podległego kraju,  
Żebrak wam piosnkę przynosi w ofierze;  
Złożenia hołdu nie brońmy starcowi,  
Weźmijmy<sup>55</sup> piosnkę — będzie to grosz wdowi.

Pośród nas widzimy księżęcia Litwinów,  
Gośćmi Zakonu są jego wodzowie:  
Miło im będzie pamięć dawnych czynów  
Słyszeć, w ojczystej odświeżoną mowie.  
Kto nie rozumie, niechaj się oddali.  
Ja... czasem lubię te posępne jęki  
Niezrozumiałej litewskiej piosenki:  
Jak lubię łoskot rozhukanej fali  
Albo szmer cichy wiosennego deszczu,  
Przy nich spać miło... Śpiewaj, stary wieszczu».

<sup>52</sup>liców i poruszeń śledzi — dziś popr. z B.: lica i poruszenia śledzi. [przypis edytorski]

<sup>53</sup>mienić się (daw.) — zmieniać się; tu: zmieniać wyraz twarzy. [przypis edytorski]

<sup>54</sup>sromota (daw.) — wstyd. [przypis edytorski]

<sup>55</sup>weźmijmy — dziś popr.: weźmy. [przypis edytorski]

## PIEŚŃ WAJDELOTY<sup>56</sup>

Kiedy zaraza Litwę ma uderzyć,  
Jej przyjście wieszczą odgadnie żrenica:  
Bo jeśli słuszna wajdelotom wierzyć,  
Nieraz na pustych cmentarzach i błoniach  
Staje widomie morowa<sup>57</sup> dziewica,  
W bieliźnie, z wiankiem ognistym na skroniach,  
Czołem przenosi białowieskie drzewa,  
A w ręku chustką skrwawioną powiewa<sup>58</sup>.

Strażnicy zamków oczy pod hełm kryją;  
A psy wieśniaków, zarywszy pysk w ziemi,  
Kopią, śmierć wietrzą i okropnie wyją.

Dziewica stąpa kroki złowieszczemi,  
Na sioła, zamki i bogate miasta:  
A ile razy krwawą chustką skinię,  
Tyle pałaców zmienia się w pustynie;  
Gdzie noga stąpi, świeży grób wyrasta.

Zgubne zjawisko!... Ale więcej zguby  
Wróżył Litwinom od niemieckiej strony  
Szyszak błyszczący ze strusimi czuby  
I płaszcz szeroki, krzyżem naczerniony!

Gdzie przeszły stopy takiego widziadła,  
Niczym jest kłęska wioski albo grodów:  
Cała kraina w mogiłę zapadła!  
Ach, kto litewską duszę mógł ochronić,  
Pójdź do mnie, siądziem na grobie narodów,  
Będziemy dumać, śpiewać i łzy ronić...

O wieści gminna! Ty arko przymierza  
Między dawnymi i młodszymi laty:  
W tobie lud składa broń swego rycerza,  
Swych myśli przędzę i swych uczuć kwiaty!

Arko! tyś żadnym niezłamana ciosem,  
Póki cię własny twój lud nie znieważy;  
O pieśni gminna, ty stoisz na straży  
Narodowego pamiętek kościoła,

Choroba, Śmierć, Wizja

Historia, Poezja, Lud,  
Pamięć

<sup>56</sup>*Pieśń Wajdeloty* — Obacz *Grażyna*, objaśnienie wiersza: «Głoszą na ucztach Wajdeloci nasi.» gdzie opisane jest podobne zdarzenie za mistrzostwa Dusener von Arfberg. [przypis autorski]

<sup>57</sup>*morowy* — przym. od rzecz. *mór*: zaraza, epidemia. [przypis edytorski]

<sup>58</sup>*Staje widomie morowa dziewica (...) chustką skrwawioną powiewa* — Lud prosty w Litwie wyobraża morowe powietrze w postaci dziewczicy, której zjawienie się, opisane tu według powieści gminnej, poprzedza straszliwą chorobę. Przytoczę, w treści przynajmniej, słyszaną niegdyś w Litwie balladę. «We wsi zjawiała się morowa dziewica i według zwyczaju przeze drzwi lub okno wsuwając rękę, i powiewając czerwoną chustką, rozsiewała śmierć po domach. Mieszkańcy zamykali się warownie, ale głód i inne potrzeby wkrótce zmusiły do zaniedbania takowych środków ostrożności; wszyscy więc czekali śmierci. Pewny szlachcic, lubo dostatecznie opatrzony w żywność i mogący najdłużej wytrzymać to dziwne oblężenie, postanowił jednak poświęcić się dla dobra bliźnich, wziął szablę zygmuntowkę, na której było *imię Jezus, imię Maryja*, i tak uzbrojony otworzył okno domu. Szlachcic jednym zamachem uciął straszdyłu rękę i chustkę zdobył. Umarł wprawdzie i cała jego rodzina wymarła, ale odtąd nigdy we wsi nie znano morowego powietrza.» Chustka owa miała być zachowana w kościele, nie pomnę jakiego miasteczka. Na Wschodzie, przed zjawieniem się dżumy, ma się pokazywać widmo na skrzydłach nietoperza i palcami wytykać skazanych na śmierć. Zdaje się, że imaginacja gminna w podobnych obrazach przedstawić chciała to przeczucie tajemne i tę dziwną trwogę, która zwykła poprzedzać wielkie nieszczęścia lub zgon, a którą nie tylko pojedyncze osoby, ale całe narody częstokroć dzielają. Tak w Grecji przeczuwano długie trwanie i okropne skutki wojny peloponeskiej, w państwie rzymskim upadek monarchii, w Ameryce przybycie Hiszpanów itd. [przypis autorski]

Z archanielskimi skrzydłami i głosem —  
Ty czasem dzierzysz i broń archaniola<sup>59</sup>...

Płomień rozgryzie malowane dzieje,  
Skarby mieczowi spustoszą złodzieje<sup>60</sup>,  
Pieśń ujdzie cało! Tłum ludzi obiega;  
A jeśli podłe dusze nie umieją  
Karmić ją żalem i poić nadzieją,  
Ucieka w góry, do gruzów przylega  
I stamtąd dawne opowiada czasy...  
Tak słowik, z ogniem zajętego gmachu  
Wyleci, chwilę przysiadzie na dachu;  
Gdy dachy runą, on ucieka w lasy  
I brzmiać piersią nad zgliszcza i groby  
Nuci podróżnym piosenkę żałoby.

Śpiew, Poezja, Ptak, Pamięć

Słuchałem piosnek. Nieraz kmieć stuletni,  
Trącając kości żelazem oraczem<sup>61</sup>,  
Stanął i zagrał na wierzbowej fletni  
Pacierz umarłych; lub rymownym płaczem  
Was głosił, wielcy ojcowie — bezdzietni...  
Echa mu wtórzą. Ja słuchałem z dala.  
Tym mocniej widok i piosnka rozżala,  
Żem był jedynym widzem i słuchaczem.

Poezja, Śpiew, Pamięć,  
Lud, Historia

Jako w dzień sądny z grobowca wywoła  
Umarłą przeszłość trąba archaniola,  
Tak na dźwięk pieśni, kości spod mej stopy  
W olbrzymie kształty zbiegły się i zrosły.  
Z gruzów powstają kolumny i stropy,  
Jeziora puste brzmią licznymi wiosły  
I widać zamków otwarte podwoje,  
Korony książąt, wojowników zbroje,  
Śpiewają wieszczce, tańczy dziewic grono...  
Marzyłem cudnie — srodze mię zbudzono!

Zniknęły lasy i ojcyste góry!  
Myśl, znużonymi ulatując pióry,  
Spada, w domowe tuli się zacisze,  
Lutnia umilkła w odrętwiałym ręku;  
Śród żalosego spółrodaków jęku  
Często przeszłości głosu nie dosłyszę!  
Lecz dotąd iskry młodego zapału  
Tlą w głębi piersi; nieraz ogień wzniecą,  
Duszę ożywią i pamięć oświecą.  
Pamięć naówczas, jak lampa z kryształu,  
Ubrana pędzlem w malowne obrazy,  
Chociaż ją zaćmi pył i liczne skazy,  
Jeżeli świecznik postawisz w jej serce,  
Jeszcze świeżością barwy znęci oczy,  
Jeszcze na ścianach pałacu roztoczy  
Kraśne, acz nieco przyćmione kobierce...

<sup>59</sup>Ty czasem dzierzysz i broń archaniola — W pierwszej petersburskiej edycji: „Ty czasem miewasz i miecz archaniola”. [przypis redakcyjny]

<sup>60</sup>mieczowi (...) złodzieje — złodzieje zbrojni w miecze. [przypis edytorski]

<sup>61</sup>żelazo oracze — plug. [przypis edytorski]

Gdybym był zdolny własne ognie przelać  
W piersi słuchaczy i wskrzesić postaci  
Zmarłej przeszłości; gdybym umiał strzelać  
Brzmiącymi słowy do serca spółbraci,  
Może by jeszcze w tej jedynej chwili,  
Kiedy ich piosnka ojczysta poruszy,  
Uczuli w sobie dawne serca bicie,  
Uczuli w sobie dawną wielkość duszy  
I chwilę jedną tak górną przeżyli,  
Jak ich przodkowie — niegdyś całe życie.

Lecz po co zbiegłe wywoływać wieki?  
I swoich czasów śpiewak nie obwini  
Bo jest mąż wielki, żywy, niedaleki...  
O nim zaśpiewam: uczcie się Litwini!

\*

Umilknął starzec i dokoła słucha,  
Czy Niemcy dalej pozwolą mu śpiewać.  
W sali dokoła była cichość głucha;  
Ta zwykła wieszczów na nowo zagrzewać.  
Zaczął więc piosnkę, ale innej treści,  
Bo głos na spadki wolniejsze rozmierzał,  
Po strunach słabiej i rzadziej uderzał  
I z hymnu zstąpił do prostej powieści.

## POWIEŚĆ WAJDELOTY

Skąd Litwini wracali? Z nocnej wracali wycieczki;  
Wieźli łupy bogate, w zamkach i cerkwiach<sup>62</sup> zdobyte.  
Tłumy brańców<sup>63</sup> niemieckich z powiązanymi rękami,  
Ze stryczkami na szyjach, biegą<sup>64</sup> przy koniach zwycięzców;  
Poglądają<sup>65</sup> ku Prusom i zalewają się łzami,  
Poglądają na Kowno — i polecają się Bogu.  
W mieście Kownie pośrodku ciągnie się błonie<sup>66</sup> Peruna<sup>67</sup>,  
Tam książęta litewscy, gdy po zwycięstwie wracają,  
Zwykli rycerze niemieckich palić na stosie ofiarnym.  
Dwaj rycerze pojmani jadą bez trwogi do Kowna,  
Jeden młody i piękny, drugi latami schylony.  
Oni sami wśród bitwy, hufce niemieckie rzuciwszy,  
Między Litwinów uciekli; książę Kiejstut ich przyjął,  
Ale strażą otoczył, w zamek za sobą prowadził.  
Pyta, z jakiej krainy, w jakich zamiarach przybyli?  
«Nie wiem, rzecze młodzieniec, jaki mój ród i nazwisko,  
Bo dziecięciem od Niemców byłem w niewolę schwytyany.  
Pomnę tylko, że kędyś w Litwie wśród miasta wielkiego  
Stał dom moich rodziców. Było to miasto drewniane,  
Na pagórkach wyniosłych, dom był z cegły czerwonej;  
Wkoło pagórków na błoniach puszcza szumiała jodłowa,

Wojna, Niewola, Ofiara,  
Religia

Porwanie, Dziecko,  
Ojczyzna, Niemiec, Wojna

<sup>62</sup>cerkiew — tu: świątynia. [przypis edytorski]

<sup>63</sup>braniec (daw.) — jeniec. [przypis edytorski]

<sup>64</sup>biegą — dziś forma 3.os.lm: biegną. [przypis edytorski]

<sup>65</sup>poglądać — spoglądać. [przypis edytorski]

<sup>66</sup>błonie — równina porośnięta trawą. [przypis edytorski]

<sup>67</sup>Perun — jeden z najważniejszych bogów słowiańskich, przedstawiany jako gromowładny. [przypis edytorski]

Środkiem lasów daleko białe błyszcząło jezioro.  
 Razu jednego, w nocy, wrzask nas ze snu przebudził,  
 Dzień ognisty zaświtał w okna, trzaskały się szyby,  
 Kłęby dymu buchnęły po gmachu; wybiegliśmy w bramę,  
 Płomień wiał po ulicach, iskry sypały się gradem;  
 Krzyk okropny: »Do bronii! Niemcy są w mieście, do bronii!«...  
 Ojciec wypadł z orężem, wypadł i więcej nie wrócił.  
 Niemcy wpadli do domu. Jeden wypuścił się za mną,  
 Zgonił<sup>68</sup>, porwał mię na koń. Nie wiem, co stało się dalej,  
 Tylko krzyk mojej matki długo, długo słyszałem...  
 Pośród szczęku oręża, domów runących<sup>69</sup> łoskotu,  
 Krzyk ten ścigał mnie długo, krzyk ten pozostał w mym uchu.  
 Teraz jeszcze, gdy widzę, pożar i słyszę wołania,  
 Krzyk ten budzi się w duszy, jako echo w jaskini  
 Za odgłosem piorunu... Oto jest wszystko co z Litwy,  
 Co od rodziców wywiozłem. W sennych niekiedy marzeniach  
 Widzę postać szanowną matki i ojca, i braci,  
 Ale coraz to dalej jakaś mgła tajemnicza,  
 Coraz grubsza i coraz ciemniej zasłania ich rysy.  
 Lata dzieciństwa płynęły, żyłem wśród Niemców jak Niemiec,  
 Miałem imię Waltera, Alfa nazwisko przydano<sup>70</sup>:  
 Imię było niemieckie, dusza litewska została,  
 Został żal po rodzinie, ku cudzoziemcom nienawiść.  
 Winrych, mistrz krzyżacki, chował mię w swoim pałacu,  
 On sam do chrztu mię trzymał, kochał i pieścił jak syna;  
 Jam się nudził w pałacach, z kolan Winrycha uciekał  
 Do wajdeloty starego. Wówczas pomiędzy Niemcami,  
 Był wajdelota litewski wzięty w niewolę przed laty,  
 Służył tłumaczem wojsku. Ten, gdy się o mnie dowiedział,  
 Żem sierota i Litwin, często mię wabił do siebie,  
 Rozповідаł o Litwie, duszę stęsknioną otrzeźwiał  
 Pieszczotami i dźwiękiem mowy ojczystej, i pieśnią.  
 On mię często ku brzegom Niemna siniego prowadził,  
 Stamtąd lubilem na mile góry ojczyste oglądać;  
 Gdyśmy do zamku wracali, starzec łyzy mi ocierał,  
 Aby nie wzbudzić podejrzeń: łyzy mi ocierał, a zemstę  
 Przeciw Niemcom podniecał. Pomnę, jak w zamek wróciwszy,  
 Nóż ostrzyłem tajemnie; z jaką zemsty rozkoszą  
 Rznąłem kobierce Winrycha lub kaleczyłem zwierciadła,  
 Na tarcz jego błyszczącą piasek miotałem i plwałem<sup>71</sup>.  
 Potem, w latach młodości, częstośmy z portu Kłajpedy<sup>72</sup>,  
 W łódkę ze starcem siadali brzegi litewskie odwiedzać.  
 Rwałem kwiaty ojczyste, a czarodziejska ich wonia<sup>73</sup>  
 Tchnęła w duszę jakoweś dawne i ciemne wspomnienia.  
 Upojony tą wonią, zdało się, że dzieciniałem<sup>74</sup>,  
 Że w ogrodzie rodziców z braćmi igrałem małymi.  
 Starzec pomagał pamięci; on piękniejszymi słowami

Pożar, Matka, Dźwięk

Pamięć, Sen

Imię, Dusza, Naród,  
 Nienawiść, Niemiec,  
 Przemiana

Naród, Ojczyzna, Niewola,  
 Walka, Zemsta, Zdrada,  
 Pamięć

<sup>68</sup>zgonić — tu: dogonić. [przypis edytorski]

<sup>69</sup>runący — upadający; por. czas. runąć. [przypis edytorski]

<sup>70</sup>Miałem imię Waltera — Walther von Stadion rycerz niemiecki, wzięty w niewolę od Litwinów, zaślubił córkę Kiejstuta i z nią potajemnie ujechał z Litwy. Często się zdarzało, że Prusacy i Litwini, dziećmi porwani i wychowani w Niemczech, powracali do ojczyzny i stawali się najsrońszymi Niemców nieprzyjaciółmi. Takim był pamiętny w dziejach zakonu Prusak Herkus Monte. [przypis autorski]

<sup>71</sup>plwać — pluć. [przypis edytorski]

<sup>72</sup>Kłajpeda — Kłajpeda; miasto portowe w zach. części Litwy, położone na wybrzeżu Morza Bałtyckiego, nad Zalewem Kurońskim, u ujścia rzeki Dangii. [przypis edytorski]

<sup>73</sup>wonia — dziś: woń. [przypis edytorski]

<sup>74</sup>dzieciniałem — dziś: dzieciniałem. [przypis edytorski]



Niżli zioła i kwiaty, przeszłość szczęśliwą malował:  
 Jakby miło w ojczyźnie, pośród przyjaciół i krewnych  
 Pędzić chwile młodości; ileż to dzieci litewskich  
 Szczęścia takiego nie znają, płacząc w kajdanach Zakonu?  
 To słyszałem na błoniach; lecz na wybrzeżach Połagi<sup>75</sup>,  
 Gdzie grzmiącymi piersiami białe roztrąca się morze  
 I z pianistej gardzieli piasku strumienie wylewa:  
 »Widzisz, mawiał mi starzec, łąki nadbrzeżnej kobierce?  
 Już je piasek obleciał. Widzisz te zioła pachnące?  
 Czołem siłą się jeszcze przebić śmiertelne pokrycie;  
 Ach, daremnie! Bo nowa żwiru nasuwa się hydra,  
 Białe pletwy roztacza, łądy żyjące podbija  
 I rozciąga dokoła dzikiej królestwo pustyni...  
 Synu, plony wiosenne żywo do grobu wtrącone,  
 To są ludy podbite, bracia to nasi Litwini;  
 Synu, piaski zza morza burzą pędzone — to Zakon!«...  
 Serce bolało słuchając. Chciałem mordować Krzyżaków,  
 Albo do Litwy uciekać: starzec hamował zapędy.  
 »Wolnym rycerzom, powiadał, wolno wybierać orężę  
 I na polu otwartym bić się równymi siłami;  
 Tyś niewolnik: jedyna broń niewolników jest zdrada.  
 Zostań jeszcze i przejmij sztuki wojenne od Niemców,  
 Staraj się zyskać ich ufność. Dalej obaczym<sup>76</sup>, co począć«.  
 Byłem posłuszny starcowi, szedłem z wojskami Teutonów:  
 Ale w pierwszej potyczce, ledwiem obaczył chorągwie,  
 Ledwiem narodu mojego pieśni wojenne usłyszał,  
 Poskoczyłem ku naszym, starca za sobą przywodzę.  
 Jako sokół wydarty z gniazda i w klatce żywiony,  
 Choć srogimi mękami łowcy odbiorą mu rozum  
 I puszczają, żeby braci sokołów wojował;  
 Skoro wzniesie się w chmury, skoro pociągnie oczyma  
 Po niezmiernych obszarach swojej błękitnej ojczyzny,  
 Wolnym odetchnie powietrzem, szelest swych skrzydeł usłyszy:  
 Pójdź, myśliwczę, do domu, z klatką nie czekaj sokoła».

Morze, Rośliny, Naród, Siła

Ptak, Naród, Ojczyzna

Skończył młodzieniec; a Kiejstut słuchał ciekawie, słuchała  
 Córa Kiejstuta Aldona, młoda i piękna jak bóstwo.  
 Jesień płynie, z jesienią ciągną się długie wieczory;  
 Kiejstutówna, jak zwykle, w siostr i rówiennic<sup>77</sup> orszaku  
 Za krosnami usiada albo się bawi przedziwem;  
 A gdy igły migocą, toczą się chybkie wrzeciona,  
 Walter stoi i prawi<sup>78</sup> cuda o krajach niemieckich  
 I o swojej młodości. Wszystko, co Walter powiadał,  
 Łowi uchem dziewczica, myślą łakomą polyka;  
 Wszystko umie na pamięć, nieraz i we śnie powtarza.  
 Walter mówił, jak wielkie zamki i miasta za Niemnem,  
 Jakie bogate ubiory, jakie wspaniałe zabawy,  
 Jak na gonitwach waleczni kopije kruszą rycerze,  
 A dziewice z krużganków patrzą i wieńce przyznają.  
 Walter mówił o wielkim Bogu, co włada za Niemnem,  
 I o Niepokalanej Syna Bożego Rodzicy,  
 Której postać anielską, w cudnym pokazał obrazku.  
 Ten obrazek młodzieniec nosił pobożnie na piersiach;

Religia, Miłość, Kobieta,  
 Mężczyzna, Nauczyciel

<sup>75</sup> *Poląga* (lit. *Palanga*) — miasto w zach. Litwie, położone nad Morzem Bałtyckim. [przypis edytorski]

<sup>76</sup> *obaczyć* (daw.) — zobaczyć. [przypis edytorski]

<sup>77</sup> *rówiennica* — dziś: rówieśnica. [przypis edytorski]

<sup>78</sup> *prawić* (daw.) — mówić, opowiadać. [przypis edytorski]

Dziś Litwince darował, gdy ją do wiary nawracał,  
Gdy pacierze z nią mówił; chciał wszystkiego nauczyć,  
Co sam umiał; niestety, on ją i tego nauczył,  
Czego dotąd nie umiał: on nauczył ją kochać.  
I sam uczył się wiele. Z jakim rozkosznym wzruszeniem  
Słyszał z ust jej litewskie już zapomniane wyrazy.  
Z każdym wskrzeszonym wyrazem budzi się nowe uczucie  
Jako iskra z popiołu: były to słodkie imiona  
Pokrewieństwa, przyjaźni, słodkiej przyjaźni, i jeszcze  
Słodszy wyraz nad wszystko, wyraz miłości, któremu  
Nie masz równego na ziemi, oprócz wyrazu — ojczyzna.

Słowo, Miłość, Ojczyzna

«Skądże, pomyślał Kiejstut, nagle w mej córce odmiana,  
Gdzie jej dawna wesołość, gdzie jej dziecinne rozrywki?  
W święto wszystkie dziewice idą zabawiać się tańcem,  
Ona siedzi samotna albo z Walterem rozmawia.  
W dzień powszedni dziewice trudnią się igłą lub krośną<sup>79</sup>,  
Jej z rąk igła wypada, nici plątają się w krośnach,  
Sama nie widzi, co robi, wszyscy mi to powiadają.  
Wczora postrzegłem, że róży kwiatek wyszyła zielono,  
A listeczki czerwonym umalowała jedwabiem.  
Jakże mogłaby widzieć, kiedy jej oczy i myśli  
Tylko oczu Waltera, rozmów Waltera szukają?  
Ile razy zapytam, gdzie ona poszła? — w dolinę;  
Skąd powraca? — z doliny; cóż w tej dolinie? — młodzieniec  
Ogród dla niej zasadził. Jestże ten ogród piękniejszy  
Niżli me sady zamkowe? — (pyszne Kiejstut miał sady,  
Pełne jabłek i gruszek, dziewic kowieńskich ponęta).  
Nie ogródek to wabi. Zimą widziałem jej okna;  
Cała szyba tych okien, co obrócone do Niemna,  
Czysta jakby wśród maja, lód nie zaciemił<sup>80</sup> kryształu;  
Walter chodzi tamtędy, pewnie siedziała u okna  
I gorącym westchnieniem lody na szybach stopiła.  
Ja myślałem, że on ją czytać i pisać nauczy,  
Słysząc że wszyscy książęta dzieci swe uczyć zaczęli...  
Chłopiec dobry, waleczny, jak ksiądz w pismach ćwiczony:  
Mamże go z domu wypędzić? On tak potrzebny dla Litwy;  
Hufce najlepiej szykuje, sypie najlepiej okopy,  
Broń piorunową urządza, jeden mi staje za wojsko...  
Pójdź, Walterze, bądź zięciem moim i bij się za Litwę!»

Wzrok, Oko, Miłość,  
Kobieta, Mężczyzna

Ogród, Kobieta, Mężczyzna

Okno

Walter pojął<sup>81</sup> Aldonę... Niemcy, wy pewnie myślicie,  
Że tu koniec powieści; w waszych miłosnych romansach,  
Gdy się rycerze pożenią, kończy trubadur piosenkę,  
Tylko dodaje, że żyli długo i byli szczęśliwi...  
Walter kochał swą żonę — lecz miał duszę szlachetną;  
Szczęścia w domu nie znalazł, bo go nie było w ojczyźnie.

Małżeństwo, Obowiązek,  
Szczęście

Szczęście, Dom, Ojczyzna

Ledwie śniegi ponikły<sup>82</sup>, pierwszy zanucił skowronek...  
Innym krajom skowronek miłość i rozkosz obwieszcza;  
Biednej Litwie co roku wróży pożary i rzezie.  
Ciągną szeregi krzyżowe niezliczonymi tłumami;

Wiosna, Wojna

<sup>79</sup>krośna — dziś zam. r.ż. forma r.n.: krosno, najczęściej w formie lm: krosna; ręczny warsztat tkacki do wytwarzania tkanin. [przypis edytorski]

<sup>80</sup>zaciemić — dziś: zaciemnić. [przypis edytorski]

<sup>81</sup>pojąć — tu: pojąć za żonę, poślubić. [przypis edytorski]

<sup>82</sup>ponikły — dziś: znikły a. pozniwały. [przypis edytorski]

Już od gór zaniemeńskich echo do Kowna zanosi  
 Wojska mnogiego hałasy, chrzęst zbrój, rżenia rumaków.  
 Jak mgła spuszcza się obóz, błonia szeroko zalega,  
 Tu i ówdzie migocą straże naczelnych proporce,  
 Jak łyskania przed burzą. Niemcy stanęli na brzegu,  
 Mosty po Niemnie rzucili, Kowno dokoła oblegli.  
 Dzień w dzień od taranów wałą się mury i baszty,  
 Noc w noc miny burzące kopią się w ziemi jak krety,  
 Pod niebiosami ognistym wznosi się bomba polotem  
 I jak sokół na ptaki z góry na dachy uderza,  
 Kowno w gruzy runęło, Litwa do Kiejdan uchodzi;  
 W gruzach runęły Kiejdany, Litwa po górach i lasach  
 Broni się; Niemcy dalej ciągną plądrując i paląc.  
 Kiejstut z Walterem pierwsi w bitwach, ostatni w odwrocie.  
 Kiejstut zawsze spokojny: od dzieciństwa przywyknął  
 Bić się z nieprzyjacielem, wpadać, zwyciężać, uciekać;  
 Wiedział, że jego przodkowie zawsze z Niemcami walczyli,  
 Idąc w ślady swych przodków bił się i nie dbał o przyszłość.  
 Inne były Waltera myśli: chowany wśród Niemców,  
 Znał potęgę Zakonu, wiedział, że Mistrza wezwanie  
 Z całej Europy wyciąga skarby, oręż i wojska;  
 Prusy broniły się niegdyś, starły Prusaków Teutony;  
 Litwa pierwiej czy później równej ulegnie kolei;  
 Widział niedolę Prusaków, drżał nad przyszłością Litwinów.  
 «Synu — Kiejstut zawoła — zgubnym ty jesteś prorokiem;  
 Z oczu mi zdarłeś zasłonę, aby otchłanie pokazać.  
 Kiedy ciebie słuchałem, zda się, że ręce osłabły,  
 I z nadzieją zwycięstwa z piersi uciekła odwaga.  
 Cóż pocniemy z Niemcami?» «Ojczy — Walter powiadał, —  
 Wiem ja sposób jedyne, straszny, skuteczny, niestety!  
 Może kiedyś objawię...» Tak rozmawiali po bitwie,  
 Nim ich trąba ku nowym bitwom i klęskom wezwała.

Kiejstut coraz smutniejszy, Walter jak mocno zmieniony!  
 Dawniej, chociaż nie był nigdy zbyt wesoły,  
 — W chwilach nawet szczęśliwych lekki mrok zamyślenia  
 Lice jego przysłaniał — ale w objęciach Aldony  
 Dawniej miał pogodne czoło i lice spokojne,  
 Zawsze ją witał uśmiechem, czułym pożegnał wejrzeniem.  
 Teraz, zda się, że jakaś skryta dręczyła go boleść;  
 Cały ranek przed domem z założonymi rękami,  
 Patrzy na dymy płonących z dala miasteczek i wiosek,  
 Patrzy dzikimi oczyma; w nocy porywa się ze snu  
 I przez okno krwawą lunę pożarów uważa.  
 «Mężu drogi, co tobie?» — pyta ze łzami Aldona —  
 «Co mnie? będę spokojnie drzemał, aż Niemcy napadną  
 sennego związawszy w ręce katowskie oddadzą?»  
 «Boże uchowaj, mężu! straże pilnują okopów».  
 «Prawda, straże pilnują, czuwam i szablę mam w ręku:  
 A kiedy wyginą straże, wyszczerbi się szabla...  
 Słuchaj, jeśli starości, nędznej starości dożyję?...»  
 «Bóg nam zdarzy pociechę z dziatki...» «Wtem Niemcy napadną,  
 Żonę zabiją, dzieci wydrą, uwiozą daleko,  
 I nauczą wypuszczać strzałę na ojca własnego!...  
 Ja sam może bym ojca, może bym braci mordował,  
 Gdyby nie wajdelota...» «Drogi Walterze ujedźmy,  
 Dalej w Litwę skryjmy się w lasy i góry od Niemców».

Ojczyzna, Wróg, Ucieczka,  
 Mąż, Żona, Dziecko

«My odjedziem, a inne matki i dzieci zostawim.  
 Tak uciekali Prusacy: Niemiec ich w Litwie dogonił.  
 Jeśli nas w górach wysledzi?...» «Znowu dalej ujedziem».  
 «Dalej? dalej, nieszczęsna? dalej ujedziem za Litwę?  
 W ręce Talarów lub Rusi?...» Na tę odpowiedź Aldona  
 Pomieszana milczała: jej zdawało się dotąd,  
 Że ojczyzna jak świat jest długa, szeroka bez końca;  
 Pierwszy raz słyszy, że w Litwie całej nie było schronienia.  
 Załamawszy ręce, pyta Waltera, co począć?  
 «Jeden sposób, Aldono, jeden pozostał Litwinom,  
 Skruszyć potęgę Zakonu: mnie ten sposób wiadomy.  
 Lecz nie pytaj dla Boga! stokroć przeklęta godzina,  
 W której od wrogów zmuszony chwycę się tego sposobu!»  
 Więcej nie chciał powiadać, próśb Aldony nie słuchał,  
 Litwy tylko nieszczęścia słyszał i widział przed sobą.  
 Aż na koniec płomień zemsty, w milczeniu karmiony  
 Klęsk i cierpień widokiem, wzdął się i serce ogarnął;  
 Wszystkie wytrawił uczucia, nawet jedyne uczucie,  
 Dotąd mu żywot słodzące, nawet uczucie miłości.  
 Tak u białowieskiego dębu jeżeli myśliwi,  
 Ogień tajemny wzniciwszy, rdzeń głęboko wypałą:  
 Wkrótce lasów monarcha straci swe liście powiewne  
 Z wiatrem polecą gałęzie, nawet jedyna zieloność,  
 Dotąd mu czoło zdobiąca, uschnie korona jemioli.

Zemsta, Drzewo,  
 Przemiana, Miłość

Długo Litwini po zamkach, górach i lasach błądzili,  
 Napadając na Niemców lub napadani wzajemnie.  
 Aż stoczyła się straszna bitwa na błoniach Rudawy,  
 Gdzie kilkadziesiąt tysięcy młodzi<sup>83</sup> litewskiej poległo,  
 Obok tyluż tysięcy wodzów i braci krzyżowych.  
 Niemcom wkrótce posiłki świeże ciągnęły zza morza;  
 Kiejstut i Walter z garstką mężów przebili się w góry.  
 Z wyszczerbionymi szablami, z porąbanymi tarczami,  
 Kurzem, posoką okryci, weszli posępni do domu.  
 Walter nie spojrział na żonę, słowa do niej nie wyrzekł;  
 Po niemiecku z Kiejstutem i wajdelotą rozmawiał.  
 Nie rozumiała Aldona, serce tylko wróżyło  
 Jakieś okropne wypadki. Gdy zakończyli obradę,  
 Wszyscy trzej ku Aldonie smutne zwrócili wejrzenie.  
 Walter patrzył najdłużej z niemej wyrazem rozpacz;  
 Wtem gęstymi kroplami łzy mu rzuciły się z oczu,  
 Upadł do nóg Aldony, ręce jej cisnął do serca  
 I przeproszał za wszystko, co ucierpiała dla niego.  
 «Biada — mówił — niewiastom, jeśli kochają szaleńców,  
 Których oko wybiegać lubi za wioski granice,  
 Których myśli jak dymy wiecznie nad dach ulatują,  
 Których sercu nie może szczęście domowe wystarczyć.  
 Wielkie serca, Aldono, są jak ule zbyt wielkie:  
 Miód ich zapęlić nie może, stają się gniazdem jaszczurek...  
 Daruj, luba Aldono! dzisiaj chcę w domu pozostać,  
 Dzisiaj o wszystkim zapomnę, dzisiaj będziemy dla siebie,  
 Czym bywaliśmy dawniej; jutro...» — i nie śmiał dokończyć.  
 Jaka radość Aldonie! Zrazu myśli nieboga,  
 Że się Walter odmieni, będzie spokojny, wesoły;  
 Widzi go mniej zamyślonym, w oczach więcej żywości,

Kobieta, Mężczyzna,  
 Miłość, Szczęście

Serce

<sup>83</sup>młodź (daw.) — młodzież. [przypis edytorski]

W licach dostrzega rumieniec. Walter u nóg Aldony  
 Cały wieczór przepędził; Litwę, Krzyżaków i wojnę  
 Rzucił na chwilę w niepamięć, mówił o czasach szczęśliwych  
 Swego do Litwy przybycia, pierwszej z Aldoną rozmowy,  
 Pierwszej w dolinę przechadzki i o wszystkich dzieciennych,  
 Ale sercu pamiętnych, pierwszej miłości zdarzeniach.  
 Za cóż tak lube rozmowy słowem *jutro* przerywa?  
 I zamyśla się znowu, długo na żonę pogląda,  
 Łzy mu kręcą się w oczach, chciałby coś wyrzec i nie śmie?  
 Czyliż dawne uczucia, szczęścia dawnego pamiątki  
 Na to tylko wywołał, aby się z nimi pożegnać?  
 Wszystkie rozmowy, wszystkie tego wieczora pieszczoty,  
 Czyliż będą ostatnim blaskiem świecznika miłości?...  
 Darmo się pytać. Aldona patrzy, czeka niepewna  
 I wyszedłszy z komnaty jeszcze przez szpary pogląda.  
 Walter wino nalewał, mnogie wychylał puchary  
 I wajdelotę starego na noc u siebie zatrzymał.

Słońce ledwo wschodziło, tętnią po bruku kopyta,  
 Dwaj rycerze z tumanem rannym spieszą się w góry,  
 Wszystkie by straże zmylili — jednej nie mogli omylić,  
 Czujne są oczy kochanki: zgodła ucieczkę Aldona!  
 Drogę w dolinie zabiegła; smutne to było spotkanie.  
 «Wróć się, o luba, do domu; wróć się, ty będziesz szczęśliwa.  
 Może będziesz szczęśliwa, w lubej rodziny objęciach;  
 Jesteś młoda i piękna, znajdziesz pociechę, zapomnisz!  
 Wielu książąt dawniej o twą starało się rękę;  
 Jesteś wolna, jesteś wdową po wielkim człowieku,  
 Który dla dobra ojczyzny wyrzekł się — nawet i ciebie!  
 Bywaj zdrowa, zapomnij; zapłacz niekiedy nade mną:  
 Walter wszystko utracił, Walter sam jeden pozostał,  
 Tako wiatr na pustyni; błąkać się musi po świecie,  
 Zdradzać, mordować i potem ginąć śmiercią haniebną.  
 Ale po latach ubiegłych, imię Alfa na nowo  
 Zabrzmi w Litwie i kiedyś z ust wajdelotów posłyszysz  
 Czyny jego. Natenczas, luba, natenczas pomyślisz,  
 Że ów rycerz straszliwy, chmurą tajemnic okryty,  
 Jednej tobie znajomy, twoim był kiedyś małżonkiem  
 I niech dumy uczucie będzie pociechą sieroctwa».  
 Słucha w milczeniu Aldona, chociaż nie słyszy ni słowa.  
 «Jedziesz, jedziesz!» — krzyknęła i zatrwożyła się sama  
 Słowem *jedziesz*: to jedno słowo brzmiało w jej uchu.  
 Nic nie myślała, o niczym pomnieć nie mogła; jej myśli,  
 Jej pamiątki, jej przyszłość, wszystko splątało się tłumnie:  
 Ale sercem odgadła, że nie podobna powracać,  
 Że nie podobna zapomnieć. Oczy zbłąkane toczyła,  
 Kilka razy Waltera dzikie spotkała wejrzenie:  
 W tym wejrzeniu już dawniej nie znajdowała pociechy  
 I zdawała się szukać czegoś nowego, i wkoło  
 Oglądała się znowu... Wkoło pustynie i lasy.  
 W środku lasu samotna błyszczy za Niemnem wieżyca  
 Był to klasztor zakonnic, chrześcijan smutna budowa.  
 Na tej wieżyicy spoczęły oczy i myśli Aldony,  
 Jak gołąbek porwany wiatrem wśród morskiej topieli,  
 Pada na maszty samotne nieznanego okrętu.  
 Walter zrozumiał Aldonę; udał się za nią w milczeniu,  
 Opowiedział swój zamiar, tać przed światem nakazał,

Rozstanie, Kobieta,  
 Mężczyzna, Obowiązek,  
 Poświęcenie

Wiatr, Kondycja ludzka

I u bramy — niestety! straszne to było rozstanie —  
Alf z wajdelotą pojechał. Dotąd nic o nich nic słyhać.  
Biada, biada, jeżeli dotąd nie spełnił przysięgi,  
Jeśli zrzekłszy się szczęścia, szczęście Aldony zatruwszy...  
Jeśli tyle poświęcił i dla niczego poświęcił...  
Przyszłość resztę pokaże... Niemcy, skończyłem piosenkę...

\*

«Koniec już, koniec» — wielki szmer na sali —  
«I cóż ów Walter? jakie jego czyny?  
Gdzie? nad kim zemsta?» — słuchacze wołali.  
Mistrz tylko jeden wśród szumnej drużyny  
Siedział milczący z pochyloną głową.  
Mocno wzruszony, porywa co chwila  
Puchary z winem i do dna wychyla.  
W jego postaci zmianę widać nową:  
Różne uczucia w nagłych błyskawicach,  
Po rozpalonych krzyżują się licach;  
Coraz to groźniej czoło mu się chmurzy,  
Usta drżą sine, obłąkane oczy  
Latają niby jaskółki wśród burzy,  
Wreszcie płaszcz zrzuca i na środek skoczy:  
«Gdzie koniec pieśni? wraz mi koniec śpiewaj!  
Albo daj lutnię!... czego drżący stoisz?  
Podaj mi lutnię, puchary nalewaj,  
Zaśpiewam koniec — jeśli ty się boisz!

Znam ja was!... Każda piosnka wajdeloty  
Nieszczęście wróży jak nocnych psów wycie:  
Mordy, pożogi wy śpiewać lubicie,  
Nam zostawiacie — chwałę i zgryzoty...  
Jeszcze w kolebce, wasza pieśń zdradziecka  
Na kształt gadziny obwija pierś dziecka  
I wlewa w duszę najsroźsze trucizny,  
Głupią chęć sławy i miłość ojczyzny!...

Ona to idzie za młodzieńcem w ślady,  
Jak zabitego cień nieprzyjaciela;  
Zjawia się nieraz w pośrodku biesiady,  
Aby krew mieszać w puchary wesela.  
Słuchałem pieśni... zanadto, niestety!...  
Stało się, stało... Znam cię zdrajco stary!  
Wygrałeś!... Wojna, tryumf dla poety!  
Dajcie mi wina, spełnią się zamiary!

Wiem koniec pieśni... Nie — zaśpiewam inną!...  
Kiedy walczyłem na górach Kastylji,  
Tam mnie Maurowie ballady uczyli,  
Starcze, graj nutę, tę nutę dziecinną,  
Która w dolinie... o! był to czas błogi —  
Na tę muzykę zwykłem zawsze nucić.  
Wracajże starcze!... bo przez wszystkie bogi  
Niemieckie, pruskie...»

Starzec musiał wrócić,  
Uderzył lutnię i głosem niepewnym

Poezja, Ojczyzna, Patriota,  
Śpiew, Wąż, Trucizna,  
Dzieciństwo, Młodość

Szedł za dzikimi tonami Konrada,  
Jako niewolnik za swym panem gniewnym.

Tymczasem światła gasnęły na stole,  
Rycerzy długa uśpiła biesiada;  
Lecz Konrad śpiewa: budzą się na nowo,  
Stają i w szczupłym ścisnąwszy się kole,  
Pilnie zważają każde pieśni słowo.

## BALLADA

### ALPUHARA<sup>84</sup>

Już w gruzach leżą Maurów posady,  
Naród ich dźwiga żelaza;  
Bronią się jeszcze twierdze Grenady,  
Ale w Grenadzie zaraza.

Broni się jeszcze z wież Alpuhary  
Almanzor<sup>85</sup> z garstką rycerzy.  
Hiszpan pod miastem zatknął sztandary,  
Jutro do szturm uderzy.

O wschodzie słońca ryknęły spiże,  
Rwą się okopy, mur wali;  
Już z minaretów błysnęły krzyże,  
Hiszpanie zamku dostali.

Jeden Almanzor, widząc swe roty  
Zbite w upornej obronie,  
Przerznął się między szable i groty,  
Uciekł i zmylił pogonie.

Hiszpan na świeżej zamku ruinie,  
Pomiędzy gruzy i trupy,  
Zastawia ucztę, kąpie się w winie,  
Rozdziela brańce i łupy.

Wtem straż oddźwierna wodzom donosi:  
Że rycerz obcej krainy  
O posłuchanie co rychlej prosi,  
Ważne przywożąc nowiny.

Był to Almanzor, król muzułmanów.  
Rzucił bezpieczne ukrycie,  
Sam się oddaje w ręce Hiszpanów  
I tylko błaga o życie.

---

<sup>84</sup>*Alpuhara* (hiszp. *Las Alpujarras*) — górzyski region w pld. Hiszpanii (część Andaluzji), oddzielony od Morza Śródziemnego łańcuchem górskim Sierra de Contraviesa, zaś od Grenady i reszty Półwyspu Iberyjskiego potężnymi pasmami Sierra Nevada i Sierra Lújar; dzięki tej naturalnej izolacji w czasie rekonkwisty hiszp. (walk chrześcijan o wyparcie ludności muzułmańskiej z półwyspu trwających od VIII do XV w.) Alpuhara stanowiła ostatni bastion oporu Maurów, którzy jeszcze po upadku Grenady w 1492 r. schronili się przed prześladowaniami w górach i prowadzili walkę partyzancką aż do 1570 r. Mickiewicz, opisując zmagania Maurów z przeważającymi siłami rekonkwisty, najwyraźniej mylnie uważał Alpuharę za pojedynczą twierdzę. [przypis edytorski]

<sup>85</sup>*Almanzor* — żyjący na przełomie X i XI w. wódz i władca Al-Andalus (tj. zajmowanych przez muzułmanów terenów Półwyspu Iberyjskiego), prowadził walki z chrześcijańskimi królestwami hiszp.: Leonem, Kastylią, Barceloną (stolicę prowincji zdobył w 985 r.), Galicją (w 997 r. zdobył Santiago de Compostela) oraz Nawarrą; tytuł Al-Mansur bi-llah (Zwycięzca z Woli Boskiej) przyjął w 981 r., pokonawszy wszystkich swych przeciwników pretendujących do władzy w kalifacie Kordoby. [przypis edytorski]

«Hiszpanie — woła — na waszym progu  
Przychodzę czołem uderzyć,  
Przychodzę służyć waszemu Bogu,  
Waszym prorokom uwierzyć.

Niechaj rozgłosi sława przed światem,  
Że Arab, że król zwalczony,  
Swoich zwycięzców chce zostać bratem,  
Wasalem obcej korony».

Hiszpanie męstwo cenić umieją:  
Gdy Almanzora poznali,  
Wódz go uściskał, inni koleją<sup>86</sup>  
Jak towarzysza witali.

Almanzor wszystkich wzajemnie witał,  
Wódza najczulej uściskał,  
Objął za szyję, za ręce chwycił,  
Na ustach jego zawisnął.

Podstęp, Zemsta, Śmiech,  
Choroba

A wtem osłabnął... padł na kolana...  
Ale rękami drżącemi  
Wiążąc swój zawój do nóg Hiszpana,  
Ciągnął się za nim po ziemi.

Spojrzał dokoła, wszystkich zadziwił:  
Zbladłe, zsiniałe miał lice,  
Śmiechem okropnym usta wykrzywił,  
Krwią mu nabiegły źrenice.

«Patrzcie, o giaury<sup>87</sup>! jam siny, błądy...  
Zgadnijcie, czym ja posłem?...  
Jam was oszukał: wracam z Grenady;  
Ja wam zarazę przyniosłem!...

Pocałowaniem wszczepilem w duszę  
Jad, co was będzie pożerać...  
Pójdźcie i patrzcie na me katusze,  
Wy tak musicie umierać».

Rzuca się, krzyczy, ściąga ramiona,  
Chciałby uściśnieniem wiecznym  
Wszystkich Hiszpanów przykuć do łona;  
śmieje się — śmiechem serdecznym.

Śmiał się — już skonał — jeszcze powieki  
Jeszcze się usta nie zwały:  
I śmiech piekielny został na wieki  
Do zimnych liców przymarły.

Hiszpanie trwożni z miasta uciekli:  
Dżuma za nimi w ślad biegła;  
Z gór Alpuhary nim się wywlekli  
Reszta ich wojska poległa.

<sup>86</sup>koleją — tu: kolejno, po kolei. [przypis edytorski]

<sup>87</sup>giaur (z pers. *gaur*: wyznawca zoroastryzmu, czciciel ognia) — pogardliwe określenie nadawane przez muzułmanów innowiercom, zwł. chrześcijanom; niewierny. [przypis edytorski]



\*

«Tak to przed laty mścili się Maurowie:  
Wy chcecie wiedzieć o zemście Litwina?...  
Cóż? jeśli kiedy uści się w słowie,  
I przyjdzie mieszać zarazę do wina...  
Ale nie — o nie! — dziś inne zwyczaje,  
Książę Witoldzie: dziś litewskie pany  
Przychodzą własne oddawać nam kraje  
I zemsty szukać na swój lud znękanym!

Przecież nie wszyscy... o! nie, na Peruna!  
Jeszcze są w Litwie... jeszcze wam zaśpiewam...  
Precz mi z tą lutnią!... zerwała się struna,  
Nie będzie pieśni!... ale się spodziewam,  
Że kiedyś będą... Dziś... zbyt puchary...  
Zanadto pilem... Cieszcicie się i bawcie...  
A ty Al... manzor, precz mi z oczu stary!  
Precz mi z Albanem!... samego zostawcie».

Pijaństwo

Rzekł i niepewną powracając drogą,  
Znalazł swe miejsce, na krzesło się rzucił,  
Jeszcze coś groził; uderzywszy nogą  
Stół z pucharami i winem wyrzucił.  
Na koniec osłabł, głowa się schyliła  
Na poręcz krzesła; wzrok po chwili gasnął  
I drżące usta piana mu okryła,  
I zasnął.

Rycerze chwilę w zadumieniu stali.  
Wiedzą o smutnym nałogu Konrada,  
Że gdy się winem zbyt zapali,  
W dzikie zapęły, w bezprzytomność wpada,  
Ale na uczcie — publiczna sromota! —  
Przy obcych ludziach, w bezprzykładnym gniewie!  
Kto go podniecił? Gdzie ów wajdelota?...  
Wymknął się z ciżby i nikt o nim nie wie.

Były powieści, że Halban przebrany  
Litewską piosnkę Konradowi śpiewał:  
Że tym sposobem znowu chrześcijan  
Przeciw pogaństwu do wojny zagrzewał.  
Ale skąd w Mistrzu tak nagle odmiany?  
Za co się Witold tak srodze rozgniewał?  
Co znaczy Mistrza dziwaczna ballada?...  
Każdy w domysłach nadaremnie bada.

V

## WOJNA

Wojna<sup>88</sup>. Już Konrad hamować nie zdoła  
Zapędów ludu i nalegań rady;  
Dawno już cały kraj o pomstę woła  
Za Litwy napaść i Witolda zdrady.

Wojna, Zdrada, Zemsta

<sup>88</sup>wojna — Obraz tej wojny skreślony podług historii. [przypis autorski]

Witold, co wsparcia u Zakonu zebrał  
Dla odzyskania wileńskiej stolicy,  
Teraz po uczcie, gdy wieści odebrał,  
Że wkrótce ruszą w pole Krzyżownicy,  
Zmienił zamiary, nową przyjaźń zdradził  
I swych rycerzy tajnie uprowadził.

W zamki Teutonów, leżące po drodze,  
Wszedł z wymyślonym od Mistrza rozkazem,  
A potem, oręż wydarłszy załodze,  
Wszystko wyniszczył ogniem i żelazem.  
Zakon i wstydem, i gniewem zagrzany,  
Krzyżową wojnę podniósł na pogany.  
Wychodzi bulla: morzem, łądem płyną  
Nieprzeliczone wojowników roje;  
Możni książęta, z wasalów drużyną,  
Czerwonym krzyżem ozdabiają zbroje;  
A każdy na to swe życie poświęcił,  
Aby pogaństwo ochrzcił — lub wygubił.

Poszli ku Litwie: i cóż tam sprawili?  
Jeśliś ciekawy, wynidź na okopy,  
Spojrzyj ku Litwie, gdy się dzień nachyli:  
Zobaczysz lunę, co niebieskie stropy  
Krwawym płomieni ruczajem obleje.  
Oto są wojen napastniczych dzieje;  
Łacno je skreślić: rzeź, grabież, pożoga  
I blask, co głupie rozwesela zgraje,  
A w którym mędrzec z bojaźnią uznaje  
Głos, wołający o pomstę do Boga.

Wiatry pożogę coraz dalej niosły,  
Rycerze dalej w głąb Litwy zabiegli,  
Słysząc, że Kowno, że Wilno oblegli;  
W końcu ustały i wieści, i posły.  
Już w okolicy nie widać płomieni  
I niebo coraz dalej się czerwieni.  
Darmo Prusacy z podbitej krainy  
Brańców i mnogich łupów wyglądają;  
Darmo ślą częstych gońców po nowiny:  
Spieszą się gońcy, i — nie powracają.  
Srogą niepewność gdy każdy tłumaczy,  
Rad by doczekać chociażby rozpaczy.

Minęła jesień. Zimowe zamieci  
Huczą po górach, zawalają drogi:  
I znowu z dala na niebiosach świeci  
Północne zorze? czy wojny pożogi?  
Coraz widoczniej razi blask płomieni,  
I niebo coraz bliżej się czerwieni.

Z Maryjenburga lud patrzy ku drodze.  
Już widać z dala: kopie się przez śniegi  
Kilku podróżnych... Konrad! Nasi wodze!...  
Jakże ich witać? zwycięzce? czy zbiegi?  
Gdzie reszta pułków?... Konrad wznosił prawicę,  
Pokazał dalej cizbę rozproszoną:

Zima, Wojna, Klęska,  
Przywódca

Ach, sam ich widok zdradził tajemnicę!...  
 Biegą bezładnie, w zaspach śniegu toną;  
 Wala się, depcą jak podle owady  
 W ciasnym naczyniu ginące pospołu;  
 Pną się po trupach, nim nowe gromady  
 Dźwignionych<sup>89</sup> znowu potrąca do dołu.  
 Ci jeszcze wleką odrętwiałe nogi;  
 Ci w biegu nagle przystygli do drogi,  
 Lecz ręce wznoszą i, stojące trupy,  
 Wskazują w miasto jak podrózne słupy.

Lud wybiegł z miasta strwożony, ciekawy,  
 Lękał się zgadnąć i o nic nie pytał,  
 Bo całe dzieje nieszczęsnej wyprawy  
 W oczach i twarzach rycerzy wyczytał.  
 Nad ich oczyma mroźna śmierć wisiała.  
 Harpija głodu ich lica wyssała.  
 Tu słyhać trąby litewskiej pogoni,  
 Tam wicher toczy kłęb śniegu po błoni,  
 Opodał wyje chuda psów gromada,  
 A nad głowami krążą kruków stada.

Wszystko zginęło, Konrad wszystkich zgubił!...  
 On, co z oręża takiej nabył chwały,  
 On, co się dawniej roztropnością chlubił:  
 W ostatniej wojnie lękliwy, niedbały,  
 Witolda chytrych sidła nie dostrzegął,  
 A oszukany, chęcią zemsty ślepy,  
 Zagnawszy wojsko na litewskie stepy,  
 Wilno tak długo, tak gnuśnie oblegał!...

Kiedy strawiono dobytki i plony,  
 Gdy głód niemieckie nawiedzał obozy,  
 A nieprzyjaciół wkoło rozproszony  
 Niszczył posiłki, przecinał dowozy,  
 Codziennie z nędzy marły Niemców krocie,  
 Czas było szturmem położyć kres wojny,  
 Albo o rychłym zamysłać odwrocie:  
 Wtenczas Wallenrod ufny i spokojny  
 Jeździł na łowy albo w swym namiocie  
 Zamknięty knował tajemne układy  
 I wodzów nie chciał przypuszczać do rady.

I tak w zapale wojennym ostygnął,  
 Że ludu swego niewzruszony łzami,  
 Miecza na jego obronę nie dźwignął:  
 Z założonymi na piersiach rękami,  
 Cały dzień dumął lub z Halbanem gadał...  
 Tymczasem zima nawaliła śniegi  
 I Witold, świeże zebrawszy szeregi,  
 Oblegał wojsko, na obóz napadał...  
 O, hańbo w dziejach mężnego Zakonu! —  
 Wielki mistrz pierwszy uciekł z pola bitwy!...  
 Zamiast wawrzynów i sutego plonu,  
 Przywiózł wiadomość o zwycięstwach Litwy!...

<sup>89</sup>dźwigniony — dziś: podźwignięty. [przypis edytorski]

Czyście widzieli, gdy z tego pogromu  
Wojsko upiorów prowadził do domu?...  
Ponury smutek czoło jego mroczy,  
Robak boleści wywijął się z lica,  
I Konrad cierpiał — ale spojrzysz w oczy:  
Ta wielka, na pół otwarta źrenica,  
Jasne z ukosa miotła pociski,  
Niby kometa grożący<sup>90</sup> wojnami,  
Co chwila zmienna, jak nocne połyski,  
Którymi szatan podróznego mami,  
Wściekłość i radość łącząc razem,  
Błyszczała jakimś szatańskim wyrazem!

Smutek, Robak, Cierpienie

Oko, Wzrok, Cierpienie,  
Szatan

Drżał lud i szemrał. Konrad nie dbał o to;  
Zwołał na radę niechętnych rycerzy;  
Spojrzął, przemówił, skinął — o sromoto!  
Słuchają pilnie i każdy mu wierzy,  
W błędach człowieka widzą sądy Boga:  
Bo kogóż z ludzi nie przekona — trwoga?

Strach, Wiara

\*

Stój, dumny władco! Jest sąd i na ciebie!...  
W Maryjenburgu wiem ja loch podziemny:  
Tam, gdy noc miasto w ciemnościach zagrzebie.  
Schodzi na radę trybunał tajemny<sup>91</sup>.

Sąd, Tajemnica

Tam jedna lampa na podniebiu sali  
I w dzień, i w nocy się pali;  
Dwanaście krzeseł koło tronu stoi,  
Na tronie ustaw księga tajemnicza,  
Dwunastu sędziów, każdy w czarnej zbroi;  
Wszystkich maskami zamknięte oblicza,  
W lochach od gminnej ukryli się zgrai,  
A larwą<sup>92</sup> jeden przed drugim się tai.

Maska

Wszyscy przysięgli dobrowolnie, zgodnie,  
Karać potężnych swoich władców zbrodnie,  
Nazbyt gorszące lub ukryte światu.  
Skoro ostatnia uchwała zapadnie,  
I rodzonemu nie przepuszczą bratu;  
Każdy powinien gwałtownie lub zdradnie,  
Na potępionym dopełnić wyroku:  
Sztylety w rękę, rapiery u boku.

Jeden z maskowych zbliżył się do tronu  
I stojąc z mieczem przed księgą zakonu,

<sup>90</sup>kometa grożący — dziś r.ż.: kometa grożąca. [przypis edytorski]

<sup>91</sup>trybunał tajemny — W wiekach średnich, kiedy możni diukowie i baroni dopuszczali się częstokroć wszelkich zbrodni, kiedy powaga zwyczajnych trybunałów była za słaba na ich poskromienie, zawiązało się bractwo tajemne, którego członkowie, nie znając się między sobą, obowiązywali się przysięgą karać winnych, nie przepuszczając własnym przyjaciołom lub krewnym. Skoro sędziowie tajemni wydali wyrok śmierci, uwiadomiano potępionego, wołając nań pod oknami lub gdziekolwiek w jego obecności: *web!* (*biada!*) To trzykroć powtórzone słowo było ostrzeżeniem; kto je usłyszał, gotował się na śmierć, którą niechybnie a niespodziewanie miał z ręki niewiadomej odebrać. Sąd tajemny nazywał się jeszcze trybunałem *femicznym* (*Vehmgericht*) albo *westfal-skim*. Trudno oznaczyć, kiedy wziął początek; podług niektórych miał być ustanowiony przez Karola Wielkiego. Zrazu potrzebny, dał następnie powód do różnych nadużyć; i rządy zmuszone były srożyć się nieraz przeciwko samymże sędziom, nim tę instytucję całkiem obalono. [przypis autorski]

<sup>92</sup>larwa (daw.) — maska. [przypis edytorski]

Rzekł: «Straszliwi sędziowie!  
 Już nasze podejrzenie stwierdzone dowodem:  
 Człowiek, co się Konradem Wallenrodem zowie,  
 Nie jest Wallenrodem.  
 Kto on jest? — nie wiadomo. Przed dwunastu laty  
 Nie wiedzieć skąd przyjechał w nadreńskie krainy.  
 Kiedy hrabia Wallenrod szedł do Palestyny,  
 Był w orszaku hrabiego, nosił giermka szaty.  
 Wkrótce rycerz Wallenrod gdzieś bez wieści zginął;  
 Ów giermek, podejrzany o jego zabicie,  
 Z Palestyny uszedł skrycie,  
 I ku hiszpańskim brzegom zawiął.  
 Tam w potyczkach z Maurami dał męstwa dowody  
 I na turniejach mnogie pozyskał nagrody:  
 A wszędzie pod imieniem Wallenroda słynął.  
 Przyjął na koniec zakonnika śluby  
 I został Mistrzem — dla Zakonu zguby.  
 Jak rządził, wszyscy wiecie. Tej ostatniej zimy,  
 Kiedy z mrozem i głodem, i z Litwą walczyliśmy,  
 Konrad jeździł samotny w lasy i dąbrowy,  
 I tam miewał z Witoldem tajemne rozmowy.  
 Szpiegowie moi dawno śledzą jego czynów,  
 Wieczorem pod narożną skryli się wieżycą;  
 Nie pojęli, co Konrad mówił z pustelnicą:  
 Lecz, sędziowie, on mówił — językiem Litwinów!...  
 Zważywszy, co nam tajnych sądów posły  
 Niedawno o tym człowieku doniosły  
 I o czym świeżo mój szpieg donosi,  
 I wieść już ledwie nie publiczna<sup>93</sup> głosi:  
 Sędziowie, ja na Mistrza zaskarżenie kładę  
 O fałsz, zabójstwo, herezję, zdradę».

Tu oskarżyciel przed zakonu księgą  
 Ukląkł i wsparłszy na krucyfiks rękę,  
 Prawdę doniesień zatwierdził przysięgą  
 Na Boga i na Zbawiciela mękę.

Umilkł. Sędziowie sprawę roztrząsają:  
 Lecz nie ma głosów ni cichej rozmowy:  
 Ledwie rzut oka lub skinienie głowy  
 Jakąś głęboką, groźną myśl wydają.  
 Każdy z kolei zbliżał się do tronu,  
 Ostrzem sztyletu, na księdze Zakonu  
 Karty przerzucal, prawa cicho czytał,  
 O zdanie tylko sumienia zapytał,  
 Osądził, rękę do serca przykładając —  
 I wszyscy zgodnie zawołali: «biada»!  
 I trzykroć echem powtórzyły mury:  
 «Biada»! W tym jednym, jednym tylko słowie  
 Jest cały wyrok. Pojęli sędziowie:  
 Dwanaście mieczów podnieśli do góry  
 Wszystkie zmierzone — w jedną pierś Konrada,  
 Wyszli w milczeniu, a jeszcze raz mury  
 Echem za nimi powtórzyły: «biada!»...

<sup>93</sup>ledwie nie publiczna — prawie że publiczna, niemal powszechnie znana. [przypis edytorski]

## VI

### POŻEGNANIE

Zimowy ranek; wicherzy się i śnieży.  
Wallenrod leci wśród wichrów i śniegów;  
Zaledwie stanął u jeziora brzegów,  
Woła i mieczem bije w ściany wieży:  
«Aldono» — woła — «żyjemy, Aldono!  
Twój miły wraca, wypełnione śluby,  
Oni zginęli, wszystko wypełniono».

### PUSTELNICA

«Alf?... To głos jego!... Mój Alfie, mój luby!  
Jakże! już pokój? ty powracasz zdrowo?  
Już nie pojedziesz?»

### KONRAD

«O! na miłość Boga,  
O nic nie pytaj!... Słuchaj, moja droga,  
Słuchaj i pilnie zważaj każde słowo.  
Oni zginęli... Widzisz te pożary?  
Widzisz? To Litwa w kraju Niemców broi!...  
Przez lat sto Zakon ran swych nie wygoi.  
Trafiłem w serce stugłowej poczwary;  
Strawione skarby, źródła ich potęgi,  
Zgorzały miasta, morze krwi wyciekło...  
Jam to uczynił; dopełnił przysięgi —  
Straszniejszej zemsty nie wymyśli piekło!  
Ja więcej nie chcę — wszak jestem człowiekiem!...  
Spędziłem młodość w bezecnej obłudzie,  
W krwawych rozbojach... Dziś, schyłony wiekiem,  
Zdrady mię nudzą; niezdolnym do bitwy;  
Już dosyć zemsty — i Niemcy są ludzie!  
Bóg mię oświecił. Ja powracam z Litwy;  
Ja owe miejsca, twój zamek widziałem,  
Kowieński zamek... już tylko ruiny...  
Odwracam oczy, przelatuję cwałem,  
Biegę do owej, do naszej doliny:  
Wszystko jak dawniej!... Też laski, te kwiaty;  
Wszystko jak było owego wieczora,  
Gdyśmy dolinę żegnali przed laty:  
Ach! mnie się zdało, że to było wczora!...  
Kamień, pamiętasz ów kamień wyniosły,  
Co niegdyś naszych przechadzek był celem?  
Stoi dotychczas: tylko mchem zarosły,  
Ledwie go dostrzegł, osłonił zieleń.  
Wyrwałem zielska, obmyłem go łzami;  
Siedzenie z darni, gdzie po letnim znoju  
Lubiłaś spocząć między jaworami;  
Źródło, gdzie szukał dla ciebie napoju:  
Jam wszystko znalazł, obejrzał, obchodził.  
Nawet twój mały chłodnik<sup>94</sup> zostawiono,  
Com go suchymi wierzbami ogrodził...  
Te suche wierzby, jaki cud, Aldono!

Wróg, Zemsta

Ogród, Wspomnienia,  
Marzenie, Odrodzenie

<sup>94</sup>chłodnik — tu: altana. [przepis edytorski]

Dawniej mą ręką wbite w piasek suchy:  
Dziś ich nie poznasz; dzisiaj piękne drzewa  
I liście<sup>95</sup> na nich wiosenne powiewa,  
I młodych kwiatów unoszą się puchy!...  
Ach, na ten widok pociecha nieznana,  
Przezucie szczęścia serce ożywiło;  
Całując wierzby padłem na kolana  
Boże mój, rzekłem, oby się spełniło!  
Obyśmy, w strony ojczyste wróceni,  
Kiedy litewską zamieszkamy rolę,  
Odżyli znowu; niech i naszą dolę  
Znowu nadziei listek zazieleni!...

Tak, wróćmy! Pozwól!... Mam w Zakonie władzę,  
Każę otworzyć... Lecz po co rozkazy?  
Gdyby ta brama była tysiąc razy  
Twardsza od stali, wybiję, wysadzę;  
Tam cię, o luba! ku naszej dolinie.  
Tam poprowadzę, poniosę na rękę;  
Lub dalej pójdziem... Są w Litwie pustynie,  
Są głuche cienie białowieskich lasów,  
Kędy nie słyhać obcej broni szczęku  
Ani dumnego zwycięzcy hałasów,  
Ni zwyciężonych braci naszych jęku...  
Tam, w środku cichej, pasterskiej zagrody,  
Na twoim rękę, u twojego łona.  
Zapomnę, że są na świecie narody,  
Że jest świat jakiś — będziem żyć dla siebie!...  
Wróć, powiedz, pozwól!...»

Milczała Aldona,  
Konrad umilknął, czekał odpowiedzi.  
Wtem krwawa jutrznia błysnęła na niebie:

«Aldono, przebóg! ranek nas uprzędzi,  
Zbudzą się ludzie i straż nas zatrzyma,  
Aldono!...» — wołał, drżał z niecierpliwości;  
Głosu nie stało, błagał ją oczyma.  
I załamane ręce wznosił do góry,  
Padł na kolana i żebrząc litości,  
Objął, całował zimnej wieży mury.

#### PUSTELNICA

«Nie, już po czasie! — rzekła smutnym głosem,  
Ale spokojnym — Bóg mi doda siły,  
On mię zasłoni przed ostatnim ciosem...  
Kiedym tu weszła, przysięgłam na progu  
Nie zstąpić z wieży, chyba do mogiły,  
Walczyłam z sobą — dziś i ty, mój miły,  
I ty mi dajesz pomoc przeciw Bogu!...  
Chcesz wrócić na świat — kogo? nędzną marę!  
Pomyśl, ach pomyśl! jeżeli szalona  
Dam się namówić, rzucę tę pieczarę  
I z uniesieniem padnę w twe ramiona —  
A ty nie poznasz, ty mię nie powitasz,

Uroda, Miłość,  
Wspomnienia

<sup>95</sup>liście — tu lp, r.n.; jak dziś: listowie. [przypis edytorski]

Odwrócisz oczy i z trwogą zapytasz:  
Ten straszny upiór, jestże to Aldona?...  
I będziesz szukał w zagasłej źrenicy,  
I w twarzy, która — ach, myśl sama razi!  
Nie, niechaj nigdy nędza pustelnicy  
Pięknej Aldonie oblicza nie kazi!...

Ja sama... wyznam... daruj, mój kochany!  
Ilekcóż księżyc żywszym światłem błyska,  
Gdy słyszę głos twój; kryję się za ściany;  
Ja cię, mój drogi, nie chcę widzieć z bliska!...  
Ty może dzisiaj już nie jesteś taki,  
Jakim bywałeś, pamiętasz, przed laty,  
Gdyś wjechał w zamek z naszymi orszaki:  
Lecz dotąd w moim zachowałeś łonie,  
Też same oczy, twarz, postawę, szaty:  
Tak motyl piękny, gdy w bursztyn utonie,  
Na wieki całą zachowuje postać...  
Alfie, nam lepiej takimi pozostać,  
Jakiemi dawniej byliśmy, jakiemi  
Złączym się znowu — ale nie na ziemi!...

Doliny piękne zostawmy szczęśliwym:  
Ja lubię moją kamienną zaciszę,  
Mnie dosyć szczęścia, gdy cię widzę żywym,  
Gdy miły głos twój co wieczora słyszę...  
I w tej zaciszy można, Alfie drogi,  
Można by wszystkie cierpienia osłodzić,  
Porzuc już zdrady, mordy i pożogi,  
Staraj się częściej i raniej<sup>96</sup> przychodzić.

Gdybyś... posłuchaj... wokoło równiny  
Chłodnik podobny owemu zasadził  
I twoje wierzby kochane sprowadził,  
I kwiaty, nawet ów kamień z doliny...  
Niech czasem dziatki z pobliskiego siola,  
Bawią się między ojczystymi drzewy,  
Ojczyste w wianek uplatają ziola,  
Niechaj litewskie powtarzają śpiewy —  
Piosnka ojczysta pomaga dumaniu  
I sny sprowadza o Litwie i tobie —  
A potem, potem, po moim skonaniu,  
Niech przyśpiewują i na Alfa grobie...»

Alf już nie słyszał. On po dzikim brzegu  
Błądził bez celu, bez myśli, bez chęci.  
Tam góra lodu, tam puszcza go nęci:  
W dzikich widokach i w nagłym biegu  
Znajdował jakąś ulgę, utrudzenie.  
Ciężko mu, duszno wśród zimowej słoty;  
Zerwał płaszcz, pancerz, roztargał odzienie  
I z piersi zrzucił wszystko — prócz zgryzoty.

Już rankiem trafił na miejskie okopy;  
Ujrzał cień jakiś, zatrzymał się, bada...  
Cień krąży dalej i cichymi stopy

<sup>96</sup>raniej (daw.) — wcześniej. [przypis edytorski]



Wionął po śniegu, w okopach przepada.  
Głos tylko słysząc: «biada, biada, biada!»

Alf na ten odgłos zbudził się i zdumiał,  
Pomyślał chwilę — i wszystko zrozumiał.  
Dobywa miecza, i na różne strony  
Zwraca się, śledzi niespokojnym okiem:  
Pusto dokoła, tylko przez zagony  
Śnieg leciał kłębem, wiatr północny szumiał;  
Spojrzy ku brzegom, staje rozrzucony,  
Na koniec wolnym, chwiejącym się krokiem  
Wraca się znowu pod wieżę Aldony.

Dostrzegł ją z dala, jeszcze w oknie była:  
«Dzień dobry!» — krzyknął — «przez tyle lat z sobą  
Tylkośmy nocną widzieli się dobą:  
Teraz, dzień dobry !... jaka wróżba miła!  
Pierwszy dzień dobry, po latach tak wielu!  
Zgadnij, dlaczego przychodzę tak rano?»

ALDONA

«Nie chcę zgadywać; bądź zdrow, przyjacielu!  
Już nazbyt światło<sup>97</sup>, gdyby cię poznano...  
Przestań namawiać... Bądź zdrow, do wieczora,  
Wynieść<sup>98</sup> nie mogę, nie chcę».

ALF

«Już nie pora!...  
Wiesz, o co proszę?... Zrzuć jaką gałązkę...  
Nie, kwiatów nie masz: więc nitkę z odzieży  
Albo z twojego warkocza zawiązkę,  
Albo kamyczek ze ścian twojej wieży.  
Chcę dzisiaj — jutro nie każdemu dożyć —  
Chcę na pamiątkę mieć jaki dar świeży,  
Który dziś jeszcze był na twoim łonie,  
Na którym jeszcze świeża łezka płonie;  
Chcę go przed śmiercią na mym sercu złożyć,  
Chcę go ostatnim pożegnać wyrazem...  
Mam zginąć wkrótce, nagle; — zginęmy razem!  
Widzisz tę bliską, przedmiejską strzelnicę?  
Tam będę mieszkał. Dla znaku, co rano,  
Wywieszę czarną chustkę na krużganek.  
Co wieczór lampę u kraty zaświecę:  
Tam wiecznie patrzaj. Jeśli chustkę zrzucę,  
Jeżeli lampa przed wieczorem skona:  
Zamknij twe okno, może już nie wrócę...  
Bądź zdrowa!...»

Odszedł i zniknął. Aldona

Jeszcze pogląda zwieszona u kraty,  
Rano przeminął, słońce zachodziło:  
A długo jeszcze w oknie widać było  
Jej białe z wiatrem igrające szaty  
I wyciągnięte ku ziemi ramiona.

<sup>97</sup>światło — tu: jasno. [przypis edytorski]

<sup>98</sup>wynieść — wyjść. [przypis edytorski]

«Zaszło na koniec» — rzekł Alf do Halbana,  
Wskazując słońce z okna swej strzelnicy,  
W której zamknięty od samego rana  
Siedział patrząc w okno pustelnicy:  
«Daj mi płaszcz, szablę. Bądź zdrow, wierny sługo,  
Pójdę ku wieży. Bywaj zdrow na długo,  
Może na wieki... Posłuchaj, Halbanie,  
Jeżeli jutro, gdy dzień zacznie świecić,  
Ja nie powrócę, opuść to mieszkanie.  
Chcę, chciałbym jeszcze coś tobie polecić...  
Jakżem samotny! pod niebem i w niebie  
Nie mam nikomu, nigdzie, nic, powiedzieć  
W godzinę skonu, — prócz jej i prócz ciebie!...  
Bądź zdrow, Halbanie! Ona będzie wiedzieć:  
Ty zrzucisz chustkę, jeśli jutro rano...  
Lecz cóż to? słyszysz?... W bramę kołatano».

«Kto idzie?» — trzykroć odzwierny zawołał;  
«Biała!» — krzyknęło kilka dzikich głosów.  
Widać, że strażnik oprzeć się nie zdołał  
I brama tęgich nie wstrzymała ciosów.  
Już orszak dolne krużganki przebiega,  
Już przez żelazne pokręcone wschody,  
Do Wallenroda wiodące gospody,  
Łoskot stóp zbrojnych raz wraz się rozlega.  
Alf, zawaliwszy wrzeciędzem<sup>99</sup> podwoje,  
Dobywa szablę, wziął czarę ze stoła,  
Poszedł ku oknu: — «Stało się!» — zawoła,  
Nalał i wypił: — «Starcze! w ręce twoje!»

Halban pobladnął. Chciał skinieniem ręki  
Wytrącić napój, wstrzymuje się, myśli;  
Słychać za drzwiami coraz bliższe dźwięki,  
Opuszcza rękę: — «To oni, — już przyszli».

«Starcze! rozumiesz, co ten łoskot znaczy?  
I czegoż myślisz? Masz nalaną czasę,  
Moja wypita... Starcze, w ręce wasze!»

Halban poglądał w milczeniu rozpaczy:  
«Nie, ja przeżyję — i ciebie, mój synu!...  
Chcę jeszcze zostać, zamknąć twe powieki,  
I żyć — ażebym sławę twego czynu  
Zachował światu, rozgłosił na wieki.  
Obieczę Litwy wsi, zamki i miasta;  
Gdzie nie dobiegę, pieśń moja doleci;  
Bard dla rycerzy w bitwach, a niewiasta  
Będzie ją w domu śpiewać dla swych dzieci;  
Będzie ją śpiewać — i kiedyś w przyszłości  
Z tej pieśni wstanie mściciel naszych kości...

Na poręcz okna Alf ze łzami pada,  
I długo, długo ku wieży poglądał,  
Jak gdyby jeszcze napatrzeć się żądał  
Miłym widokom, które wnet postrada.

Poeta, Poezja, Pamięć,  
Śmierć

Wzrok

<sup>99</sup>wrzeciędz — rodzaj zamknięcia drzwi a. bramy zbudowanego ze sztaby z otworem, przez który przekłada się skobel, niekiedy zaś złożonego z łańcucha i skobla. [przypis edytorski]

Objął Halbana; westchnienia zmieszali  
W ostatnim, długim, długim uściśnieniu.  
Już u wrzeczadzów słyhać łoskot stali,  
Wchodzą, wołają Alfa po imieniu:

Sąd, Grzech, Zwycięstwo

«Zdrajco! twa głowa dzisiaj pod miecz padnie!  
Żałuj za grzechy, gotuj się do zgonu!  
Oto jest starzec, kapelan Zakonu:  
Oczyść twą duszę i umrzyj przykładnie!»

Z dobytym mieczem Alf czekał spotkania.  
Lecz coraz blednie, pochyla się, ślania;  
Wsparł się na oknie i tocząc wzrok hardy,  
Zrywa płaszcz, Mistrza znak na ziemię miota<sup>100</sup>,  
Depce nogami z uśmiechem pogardy:

«Oto są grzechy mojego żywota!...  
Gotowem umrzeć<sup>101</sup>: czegoż chcecie więcej?  
Z urzędu mego chcecie słuhać sprawy?...  
Patrzcie na tyle zgubionych tysięcy,  
Na miasta w gruzach, w płomieniach dzierzawy!  
Słyszycie wicher? pędzi chmury śniegów:  
Tam marzną waszych ostatki szeregów!  
Słyszycie? Wyją głodnych psów gromady...  
One się gryzą o szczątki biesiady!

Ja to sprawilem! Jakem wielki, dumny:  
Tyle głów hydry jednym ściać zamachem,  
Jak Samson jednym wstrząśnieniem kolumny  
Zburzyć gmach cały, i runąć pod gmachem!...»

Rzekł, spojrział w okno i bez czucia pada.  
Ale nim upadł, lampę z okna ciska.  
Ta, trzykroć kołem obiegając błyska,  
Na koniec legła przed czołem Konrada;  
W rozlanym płynie tleje rdzeń ogniska,  
Lecz coraz głębiej topi się i mroczy,  
Wreszcie, jak gdyby dając skonu hasło,  
Ostatni, wielki krąg światła roztoczy  
I przy tym blasku widać Alfa oczy:  
Już pobielaly — i światło zagasło.

Światło, Śmierć

I w teje chwili przebił wieży ściany  
Krzyk nagły, mocny, przeciągły, urwany...  
Z czyjej to piersi? Wy się domyślicie;  
A kto by słyzał, odgadnąłby snadnie,  
Że piersi z których taki jęk wypadnie,  
Już nigdy więcej nie wydadzą głosu:  
W tym głosie całe ozwało się życie...

Dźwięk

Tak struny lutni od tęgiego ciosu  
Zabrzmią i pękną; zmieszany dźwięki  
Zdają się głosić początek piosenki:  
Ale jej końca nikt się nie spodziewa.

<sup>100</sup>miotać — rzucać. [przypis edytorski]

<sup>101</sup>gotowem umrzeć — gotowy jestem umrzeć. [przypis edytorski]

Taka pieśń moja o Aldony losach<sup>102</sup>;  
Niechaj ją anioł harmonii w niebiosach,  
A czuły słuchacz w duszy swej dośpiewa.

## PRZEDMOWA DO WYDANIA ŹRÓDŁOWEGO Z 1861 R.

Naród litewski, składający się z pokoleń Litwinów, Prusów i Lettów<sup>103</sup>, nieliczny, osiadły w kraju nierozległym, nie dosyć żyznym, długo Europie nieznanemu, około trzynastego wieku najazdami sąsiadów wyzwany był do czynniejszego działania. Kiedy Prusowie ulegali orężowi Teutonów<sup>104</sup>, Litwa, wyszedłszy ze swoich lasów i bagnisk, niszczyła mie-

<sup>102</sup>*Taka pieśń moja o Aldony losach* — Nazwalismy powieść naszą historyczną, bo charaktery działających osób i wszystkie ważniejsze wspomniane w niej zdarzenia skreślone są podług historii. Ówczesne kroniki, w częściowych rozerwanych spisach nieraz odgadywane tylko i domysłami dopełniane być muszą, by z nich jaką całość historyczną utworzyć. Lubo w dziejach Wallenroda pozwoliłem sobie domysłów, mam nadzieję usprawiedliwić je podobieństwem do prawdy. Podług kronik, Konrad Wallenrod nie pochodził ze sławnej w Niemczech rodziny Wallenrodów, chociaż udawał się za jej członka. Miał być czyjś synem z nieprawego łoża. Kronika królewiecka (biblioteki Wallenroda) powiada: *er war ein Pfaffenkind* [niem.: był on synem klechy; Red. WL]. O charakterze tego dziwnego człowieka różne i sprzeczne czytamy podania. Większa część kronikarzy wyrzuca mu dumę, okrucieństwo, pijaństwo, srogość dla podwładnych, małą gorliwość o wiarę i nawet nienawiść ku duchownym. „*Er war ein rechter Leuteschinder*” [niem.: Był prawdziwym ciemiężcą; Red. WL] (Kronika biblioteki Wallenroda). „*Nach Krieg, Zang und Hader hat sein Hertz immer gestanden; und ob er gleich ein Gott ergebener Mensch von wegen seines Ordens seyn sollte, doch ist er allen frommen geistlichen Menschen Gräuel gewesen*” [niem.: Jego serce było zawsze oddane wojnie, kłótni i waśniom; a choć powinien był być równie Bogu oddany z racji swej przynależności do Zakonu, jednak dla wszystkich pobożnych osób duchownych stanowił wcielenie zgrozy; Red. WL] (David Lucas). „*Er regierte nicht lang, denn Gott plagte ihn inwendig mit dem laufenden Feuer*” [niem.: Nie panował długo, gdyż Bóg nękał jego wewnątrz trawiącym ogniem; Red. WL]. Z drugiej strony przyznają mu ówczesni pisarze wielkość umysłu, męstwo, szlachetność i moc charakteru: jakoż bez rzadkich przymiotów nie mógłby władzy swojej utrzymać śród powszechnej nienawiści i klęsk, które na Zakon sprowadził. Przypomnijmy teraz postępowanie Wallenroda. Kiedy objął rządy Zakonu, sposobna zdarzała się pora wojowania z Litwą: bo Witold przyrzekał sam Niemców na Wilno prowadzić, i hojnie im posiłki wynagrodzić. Wallenrod jednak zwlekał wojnę, co gorsza, zraził Witolda i tak mu niebaczenie zaufał, że ten książe, pogodziwszy się tajemnie z Jagiellą, nie tylko z Prus uszedł, ale po drodze, wchodząc do zamków niemieckich jak przyjaciel, palił je i załogi wycinał. W tak niepomysłnej zmianie okoliczności należało wojnę zaniechać albo bardzo ostrożnie przedsiębrać. Wielki Mistrz ogłasza krucjatę, wysypuje skarby Zakonu na przygotowania (5 000 000 marek, około miliona złotych węgierskich; suma na owe czasy niezmierna), ciągnie do Litwy. Mógłby Wilno zdobyć, gdyby czasu na ucztach i oczekiwaniach posiłków nie zmarnował. Nadeszła jesień; Wallenrod, zostawiwszy obóz bez żywności, w największym bezładzie uchodzi do Prus. Kronikarze i późniejsi historycy nie mogą zgadnąć przyczyny tak nagłego odjazdu, nie znajdując w ówczesnych okolicznościach żadnego doń powodu. Niektórzy przypisywali ucieczkę Wallenroda pomieszeniu rozumu. Wszystkie tu wymienione sprzeczności w charakterze i postępowaniu naszego bohatera dają się pogodzić, jeśli przypuścimy, że był Litwinem i że wszedł do Zakonu, aby się nad nim zemścić. Jakoż, panowanie jego zadało najsroższy cios potędze Krzyżaków. Przypuszczamy, że Wallenrod był owym Walterem Stadionem, skracając tylko o lat kilkanaście czas ubiegły między odjazdem Waltera z Litwy i ukazaniem się Konrada w Maryjenburgu [Malborku; Red. WL]. Wallenrod umarł r. 1394 śmiercią nagłą; dziwne wypadki miały towarzyszyć jego zgonowi. „*Er starb, powiada kronika, in Raserei ohne letzte Oehlung, ohne Priestersegen. Kurz vor seinem Tode wütheten Stürme, Regengüsse, Wasserfluthen; die Weichsel und die Nogat durchbrachen ihre Dämme... bingegen wühlten die Gewässer sich eine neue Tiefe da, wo jetzt Pilau steht*” [niem.: Zmarł w furii, bez ostatniego namaszczenia, bez kapłańskiego błogosławieństwa. Krótko przed jego śmiercią szalały burze, ulew i powódzie; Wisła i Nogat przerwały swoje wały... naprzeciw wody wyłobily sobie nową głębinę tam, gdzie dziś znajduje się Piława; Red. WL]. Halban, czyli jak go zowią kronikarze doktor *Leander von Albanus*, mnich, jedyny i nieodstępny towarzysz Wallenroda, lubo udawał pobożność, był podług kronikarzy heretykiem, poganinem, a może czarownikiem. O zgonie Halbana nie ma pewnych wiadomości. Niektórzy piszą, że utonął; inni, że uszedł tajemnie lub od szatana porwany został. Kroniki przywoziliśmy po większej części z dzieła Kotzebuego: *Preussens Geschichte, Belege und Erläuterungen*. Hartknoch, nazywając Wallenroda *unsinnig* [niem.: niedorzeczny; Red. WL], bardzo krótko o nim daje wiadomość. Lubo rodzaj wiersza, użyty w *Powieści Wajdeloty*, mało jest znany, nie chcemy wyklądać powodów, które nas do tej nowości skłoniły, aby nie uprzedzać zdania czytelników. Za miarę zgłosek uważaliśmy akcent zachowujący się w wymawianiu: radziliśmy się też uwag zawartych w ważnym dziele Królikowskiego. Wprawdzie w kilku miejscach odstąpiliśmy od podanych przezeń prawideł: tłumaczyć się tu jednak z tego względu nie poczujemy za rzecz stosowną i potrzebną. Oto jest kilku wierszy skandowanie: Skąd Li | twini wra | cają | z nocnej wra | cają wy | cieczi (Āā | Āāā | Āā | Āāā | āā | ĀĀ) / Wiozą | lupy bo | gate | w zamkach i | cerkwiach zdo | byte. (Āā | Āāā | Āā | Āāā | āā | ĀĀ) / Sama nie | widzi co | robi | wszyscy mi | to powia | dają (Āāā | Āāā | Āā | Āāā | Āāā | ĀĀ). W budowie wiersza naśladowano heksametr grecki, z tą różnicą, że w miejscu spondejów (ĀĀ), używano najczęściej trochejów (Āā) albo (ĀĀ). W dwóch lub trzech miejscach daktyle zastąpione są przez *antibacchius* (ĀĀā), którego średnia zgłoska nie jest wyraźnie długą np.: krzyk mojej matki (Ā Āā Āā). [przypis autorski]

<sup>103</sup>*Lettowie* — Łotysze. [przypis redakcyjny]

<sup>104</sup>*Teutoni* — tu: Niemcy, od nazwy Zakonu Rycerzy Teutońskich Najświętszej Marii Panny, czyli Krzyżaków. [przypis redakcyjny]

czem i ogniem okoliczne państwa i stała się wkrótce straszną na północy. Dzieje nie wyjaśniły jeszcze dostatecznie, jakim sposobem naród, tak słaby i tak długo obcym hołdujący, mógł od razu oprzeć się i zagrozić wszystkim swoim nieprzyjaciółom, z jednej strony prowadząc ciągłą i morderczą z Zakonem Krzyżowym wojnę, z drugiej łupiąc Polskę, wybierając opłaty u Nowogroda Wielkiego<sup>105</sup> i zapędzając się aż na brzegi Wołgi i Półwysp Krymski. Najświetniejsza epoka Litwy przypada na czasy Olgierda i Witolda<sup>106</sup>, których władza rozciągała się od Bałtyckiego do Czarnego Morza. Ale to ogromne państwo, zbyt nagle wzrastając, nie zdołało wyrobić w sobie wewnętrznej siły, która by różnorodne jego części spajała i ożywiała. Narodowość litewska, rozlana po zbyt obszer-nych ziemiach, straciła swoją właściwą barwę. Litwini ujarzmili wiele pokoleń ruskich i weszli w stosunki polityczne z Polską. Sławianie, od dawna już chrześcijanie, stali na wyższym stopniu cywilizacji; a lubo<sup>107</sup> pobici lub zagrożeni od Litwy<sup>108</sup>, powolnym wpływem odzyskali moralną przewagę nad silnym, ale barbarzyńskim ciemńycielem i pochłonęli go, jak Chiny najeźdźców tatarskich. Jagiellonowie i możniejsi ich wasale stali się Polakami; wielu książąt litewskich na Rusi przyjęło religię, język i narodowość ruską. Tym sposobem Wielkie Księstwo Litewskie przestało być litewskim, a właściwy naród litewski ujrzał się w dawnych swoich granicach, jego mowa przestała być językiem dworu i możnych, i zachowała się tylko między pospółstwem. Litwa przedstawia ciekawy widok ludu, który w ogromie swoich zdobyczy zniknął, jak strumyk po zbyt obfitym wylewie opada i płynie węższym niżeli pierwiej korytem.

Kilka już wieków zakrywa wspomniane tu zdarzenia. Zeszły ze sceny życia politycznego i Litwa, i najsroższy jej nieprzyjaciół, Zakon Krzyżowy; stosunki narodów sąsiednich zmieniły się zupełnie; interes i namiętności, które zapalały ówczesną wojnę, już wygasły; nawet pamiątek<sup>109</sup> nie ocalały pieśni gminne. Litwa jest już całkiem w przeszłości<sup>110</sup>; jej dzieje przedstawiają z tego względu szczęśliwy dla poezji zawód<sup>111</sup>, że poeta, opiewający ówczesne wypadki, samym tylko przedmiotem historycznym, zgłębieniem rzeczy i kunsztownym wydaniem zajmować się musi, nie przywołując na pomoc interesu, namiętności lub mody czytelników. Takich właśnie przedmiotów kazał poszukiwać Szyller<sup>112</sup>:

«Was unsterblich im Gesang soll leben  
Muss im Leben untergehen».

«Co ma ożyć w pieśni, zaginać powinno w rzeczywistości».

(Trzecie to już dzieło polskie ogłaszam w stolicy *Monarchy*, który ze wszystkich królów ziemi liczy w państwie swoim najwięcej plemion i języków. Będąc zarówno Ojcem wszystkich, zapewnia zarówno wszystkim wolne posiadanie dóbr ziemnych i droższych jeszcze dóbr moralnych i umysłowych. Nie tylko zostawia poddany swoim istniejącą wiarę, zwyczaj i mowę, ale nawet zatracone albo do upadku chylące się pamiątki dawnych wieków, jako dziedzictwo należne przyszłym pokoleniom, wydobywać i ochraniać rozkazuje. *Jego* szczodrobliwością wsparci uczeni przedsięwzięją pracowite podróże dla wyśledzenia i zachowania pomników fińskich; *Jego* opieką zaszczycone towarzystwa uczone, kształcą i pielęgnują dawną mowę Lettów, pobratymców litewskich. Oby imię Ojca tyłu ludów we wszystkich pokoleniach wszystkimi językami zarówno sławione było.)<sup>113</sup>

<sup>105</sup>u Nowogroda Wielkiego — dziś: w Nowogrodzie Wielkim. [przypis edytorski]

<sup>106</sup>czasy Olgierda i Witolda — przełom XIV i XV w. [przypis redakcyjny]

<sup>107</sup>lubo (daw.) — chociaż. [przypis edytorski]

<sup>108</sup>zagrożeni od Litwy (daw.) — dziś: zagrożeni przez Litwę. [przypis edytorski]

<sup>109</sup>pamiątka — tu: wspomnienie, ślad przeszłości, pamięć. [przypis redakcyjny]

<sup>110</sup>Litwa jest już całkiem w przeszłości — stwierdzenie prawdopodobnie umieszczone przez autora na użytek cenzury. [przypis redakcyjny]

<sup>111</sup>zawód — tu: zajęcie, przedmiot zainteresowania. [przypis redakcyjny]

<sup>112</sup>Szyller — właściwie Friedrich Schiller (1759–1805), poeta niemieckiego preromantyzmu. [przypis edytorski]

<sup>113</sup>Trzecie to już dzieło polskie (...) sławione było — ustęp w nawiasach, przeznaczony dla carskiej cenzury, znajduje się tylko w edycji petersburskiej z 1829r. [przypis redakcyjny]

---

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z **Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur**.

Ten utwór jest w domenie publicznej.

Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na **Licencji Wolnej Sztuki 1.3**. Fundacja Wolne Lektury zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w **Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur**. Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/konrad-wallenrod>

Tekst opracowany na podstawie: Adam Mickiewicz, Pisma Adama Mickiewicza, t. 2, nowe wyd. zupełne, wyd. Eustachego Januskiewicza i Juliana Klaczki, E. Jung-Treutell, F. Wagner, Paryż-Leipzig, 1861

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>). Reprodukacja cyfrowa wykonana przez Bibliotekę Narodową z egzemplarza pochodzącego ze zbiorów BN.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Aleksandra Sekuła, Dorota Kowalska, Katarzyna Kwiatkowska, Marta Niedziałkowska, Weronika Trzeciak.

ISBN 978-83-288-0538-5

*Wesprzyj Wolne Lektury!*

Wolne Lektury to projekt fundacji Wolne Lektury – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

*Jak możesz pomóc?*

Przeznacz 1,5% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Wolne Lektury, KRS 0000070056.

**Wspieraj Wolne Lektury** i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przeznacz darowiznę na konto: **szczegóły na stronie Fundacji**.